Stenograficzne Sprawozdania

galicyjskiego Sejmu krajowego z r. 1865/6.

---

43. posiedzenie 3ciej sesyi Sejmu galicyjskiego

dnia 5. Marca 1866.

Treść: Odczytanie i przyjęcie protokółu ostatniego posiedzenia. – Przedłożenie wniosku posła Żuka-Skarszewskiego co do ogłoszeń w urzędowej gazecie Lwowskiej. — Interpelacya hr. Badeniego do c. k. Komisarza rządowego tycząca się opłat mostowych zaprowadzonych na Wiśle przez Rząd ces. rosyjski. — Interpelacya x. Ginilewicza do c. k. Komisarza rządowego o wydatkach na *„sarta tecta."* — Oświadczenie Marszałka co do petycyj wniesionych przez p. Dwolińskiego. — Dalszy ciąg petycyj wniesionych do Sejmu. — Petycya nr. 1645 nauczycieli szkół ludowych obwodu przemyskiego, odesłana do komisyi edukacyjnej. — Petycya nr. 1752 gminy Tużyłów, do komisyi administracyjnej. — Petycya nr. 1685 gminy Wodniki, nr. 1737 gminy Nozdrzec i nr. 1810 gminy Ropa, do komisyi konkurencyjnej; gminy Poraj, gminy Falsówka i gminy Lipa-góra do komisyi gminnej. — Wniosek p. Naumowicza, o odesłanie sprawozdania o zniesieniu terny na powrót do komisyi, poparty. — Dalsza dyskusya nad wnioskiem Wydziału krajowego co do zniesienia terny. — Mowa x. Ruczki. — Mowa x. Kaczały. Mowa x. Naumowicza. — Mowa xięcia Sanguszki. — Mowa x. Antoniego Dobrzańskiego. — Mowa p. Zyblikiewicza. — Mowa x. Pawlikowa. — Mowa sprawozdawcy p. Pietruskiego. — Wniosek x. Kuryłowicza o przejście do porządku dziennego, uchylony. Wniosek Wydziału krajowego, przyjęty i zaraz w trzeciem odczytaniu ostatecznie uchwalony, — Porządek dzienny przyszłego posiedzenia.

Początek posiedzenia o godzinie $11\frac{1}{2}$ przed południem.

Obecnych posłów 137.

Przewodniczący: Marszałek krajowy Xiążę Leon Sapieha.

Ze strony Rządu: C. k. Komisarz rządowy radca dworu p. Possinger.

Sekretarze: pp. Paszkowski, Ludwik hr. Wodzicki.

W loży c. k. Namiestnika: Jego Excelencya c. k. Namiestnik Fml. Baron Paumgartten i c. k. Wice-Prezydent Namiestnictwa p. Mosch.

Marszałek. Gdy jest dostateczna liczba pp. posłów zgromadzonych, otwieram posiedzenie. P. Sekretarz odczyta protokół z przeszłego posiedzenia.

Sekretarz Paszkowski (czyta protokół z 42. posiedzenia).

Głosy. Głośniej. (Gwar.)

P. Sekretarz Paszkowski. Jabym prosił, żeby Izba raczyła się trochę ciszej zachować.

Marszałek (po przeczytaniu.) Czy ma kto co do nadmienienia względem protokółu?

Poseł x. Stempek. Proszę o głos.

Marszałek. X. Stempek ma głos.

Poseł x. Stempek. Chciałbym się wytłumaczyć ze słów przy ostatniej dyskusyi przezemnie wypowiedzianych. Wyrażając się „iż czas jest drogi, a oni się kłócą" nie było moją intencyą obrażać Izbę, — być może, że ten wyraz jest trochę trywialny, ale ja tak nie myślałem, i daję interpretacyę, że tego wyrazu, tego słowa „kłócą się" nie rozumiałem, jakoby się kłócili po prostu, i dla tego jeżeli by go ktoś do serca sobie brał, to ja to odwołuję. (Brawo.)

P. sekretarz Paszkowski. O tem zajściu i przywołaniu x. Stempka do porządku nie ma żadnej wzmianki w protokóle.

Poseł Zyblikiewicz. Ja właśnie w tem nieco jestem interesowany, ponieważ wtenczas, gdy x. Stempek to powiedział, ja byłem przy głosie, — ale byłbym zatem, żeby, jeśliby to znajdowało się w protokóle, było z niego wypuszczone.

Marszałek. Mam mocne przekonanie że x. Stempek nie miał myśli obrażać Izbę, i z tych to względów nie jest to w protokóle umieszczone.

Poseł x. Stempek. Dziękuję.

Marszałek. Nikt przeciw protokółowi głosu nie żąda? więc protokół jest przyjęty.

Sekretarz Ludwik Wodzicki. Następujący wniosek złożony został do laski marszałkowskiej opatrzony dostateczną liczbą podpisów (czyta):

Wniosek.

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wszelkie ogłoszenia urzędowe, od jakiejkolwiek c. k. władzy lub jej organów w królestwie Galicyi i Lodomeryi z wielkiem xięstwem Krakowskiem wychodzące, które wedle istniejących przepisów potrzebują być publikowanemi przez urzędową krajową gazetę, mają być zamieszczane tylko w urzędowej „Gazecie Lwowskiej"; co jednak nie wyłącza możebności publikowania ich także przez dzienniki prywatne.

F. Żuk-Skarszewski,
poseł sądecki.

Franciszek Trzecieski. — J. A. Fredro. Szczęsny Rejzner. — Dietl. — Zyblikiewicz. Rydzowski. — Leszek Borkowski. — Apolinary Hoppen. — Stanisław Starowiejski. — Samelson. Zbyszewski. — Smolka. — Rutowski. — Z. Sawczyński. — Dziewoński. — Kmietowicz. — Antałkiewicz. — Szumańczowski.

Marszałek. Ponieważ ten wniosek jest dostatecznie poparty, więc postąpi się z nim według regulaminu.

Sekretarz Ludwik Wodzicki. Jest następująca interpelacya do p. Komisarza rządowego podana, przez posła Badeniego (czyta):

„Interpelacya posła Badeniego, do JW. pana Komisarza rządowego.

Akt ostateczny kongresu wiedeńskiego z dnia 9. Czerwca 1815. a w art. 14. waruje na całym obszarze dawnej Polski, tak dla handlu pomiędzy pojedyńczemi prowincyami polskiemi, jak dla handlu przechodowego (transit), wolną żeglugę na rzekach królestwa Polskiego.

Wbrew temu między narodowemu zobowiązaniu, Rząd ces. rosyjski już przed niejakim czasem zaprowadził był pod nazwą cła mostowego opłatę, od drzewa płynącego Wisłą z Galicyi do Gdańska, a to w Warszawie po rubli 2., w Płocku po rubli $2\frac{1}{2}$ od tratwy lub statku.

W ostatnich znowu czasach zaprowadził tenże Rząd w mieście Włocławku, pod pozorem opłaty mostowej, nowe cło już od każdej sztuki drzewa wedle istniejącej taryfy liczone, które w miarę ilości i jakości drzewa już do pięć dziesięciu rubli od tratwy dochodzi.

Zważywszy, że różne te jednostronnie i samowolnie zaprowadzone opłaty już dotkliwie cięża na handlu drzewem, stanowiącym jednę z najznakomitszych rubryk handlu wywozowego z Galicyi — a co więcej obawiać się należy, ażeby dalsze zaprowadzanie lub podnoszenie opłat podobnych, w końcu zupełnie nie zatamowało wywozu drzewa galicyjskiego do portów europejskich;

zważywszy dalej, że opłaty te najniesłuszniej pod pretextem mostowego pobierane bywają, albowiem z natury rzeczy, defluidacja z mostów nietylko żadnej nie odnosi korzyści, lecz przeciwnie przez takowe — zwłaszcza przy wezbraniu wód — znacznie jest utrudnioną;

zważywszy wreszcie, że opłaty te pobierane bywają przez ryczałtowych dzierżawców tak zwanych cel mostowych, którzy najczęściej pozwalają sobie dowolności, zatrzymując pod pozorem dokładnego obliczania każdej sztuki drzewa tratwy póty, póki takowe za przyspieszenie expedycyi osobno dzierżawcy się nie opłacą;

podpisany zniewolonym się widzi do zapytania JW. pana Komisarza rządowego:

1. Czy Wys. Rządowi znane jest jednostronne to zaprowadzenie powyższych cel wbrew istniejącym i obowiązującym traktatom?

2. Co Wys. Rząd w celu przywrócenia zawarowanej wolności żeglugi na rzekach królestwa Polskiego — dla handlu wywozowego galicyjskiego tak żywotnej, przedsięwziąść zamyśla?

Lwów dnia 5. Marca 1866.

Władysław Badeni,
poseł miasta Jarosławia.

Dr. Zyblikiewicz. — Ig. Skrzyński. — Zbyszewski. — Dr. Majer. — Zygmunt Sawczyński. Zduń. — Samelson. — Hubicki. — Starowiejski. J. Geringer. — Pietruski. — Młocki. — Horodyski. — Rejzner. — Cywiński. — Szemelowski.

Komisarz rządowy. Proszę o głos.

Marszałek. P. Komisarz rządowy ma głos.

Komisarz rządowy. Co do tego przedmiotu nie jestem teraz w położeniu Wysokiej Izbie

dać inne oświadczenie jak to, iż Rząd wyjaśnienia zasięgnie w drodze konzulatu w Warszawie, a w razie jeżeli się pokaże, żd władze rosyjskie przeciw traktatom działają, Rząd będzie się starał temu zapobiedz, na podstawie rezultatu będę miał zaszczyt Wysokiej Izbie dokładniejsze dać wyjaśnienie.

Sekretarz Ludwik Wodzicki. Jest jeszcze jedna interpelacya do p. Komisarza rządowego, ale po rusku, a ponieważ p. sekretarz Kulczycki nie jest teraz obecny, więc może p. interpelant będzie łaskaw sam ją odczytać.

Poseł x. Ginilewicz (czyta):

„Interpelacya do Wysokobłahorodnoho komysarja prawytelstwennoho w Sojmi.

Zważywszy, szczo dawnijsze wydatki na tak zwaniji *„sarta tecta“* i na potreby cerkownyj każdomu świaszczennykowy w inwentar parochialnyj poczysłenyi i s kongroju czerez neho pobyranoju połuczenyi były;

zważywszy dalsze, szczo dekretamy Ministerjalnymy z dnia 20. Hrudnia 1860 i 22. Lutoho 1862 wydatki tyi wit kongruy wittiahnenyi zistały i każdomu świaszcennykowy preporuczeno, pokrytie wydatkiw cerkownych wit hromady żadaty;

zważywszy na konec, szczo żaden zakon nazad ne dijstwuje,

woproszajut pidpisanyi:

„Na jakoj pidstawi świaszczennykam, kotrych isprawlenie inwentaria doperwa w nowijszim czas posliidowało, wydatky reczenyi i za czas pered owymy rozporiadżeniamy ministerialnymy upłynuwszy wit kongruy wittiahajut sia zalahłosty na *„sarta tecta“* do dnia 20. Hrudnia 1860 ciłkom ne wypłaczujut sia, a szczo do żadania o wydatki cerkowni i za czas pered riszenijem ministeryalnymy z dnia 22. Lutoho 1862 świaszczennyki do hromady witsyłajutsia?

Dnia 2. Marcia 1866.

Dr. Ginilewycz.

N. Demkiw. — A. Dobrjańskij. — J. Nehrebeckij. — Pawenckij. — Naumowycz. — Zahorojko. — Łozińskij. — Biłous. — Kuziemskij. Ustjanowicz. — Kaczkowskij. — Dzerowicz. — J. Borysikiewicz. — Kaczała. — J. Szwedzickij.

Komisarz rządowy. Na tuju interpelaciju budu mał czest', pry jednom z najbłyższych zasidaniju widpowisty.

Marszałek. Mamy teraz spis petycyi do odczytania, — pierwej jednak muszę p. Dwolińskiego uwiadomić, iż pismo to, które podał i które za zgodą jego do komisyi centralnej głodowej odesłane zostało, ponieważ życzy sobie, ażeby przeszło przez komisyę petycyjną, przeto z komisyi głodowej zostało wzięte do protokółu sejmowego.

Poseł Dwoliński. Dobre, ja sia z tem zhadżaju.

Sekretarz Ludwik Wodzicki. Dalszy ciąg petycyj (czyta):

Dalszy ciąg petycyj do dnia 5. Marca 1866. r. wniesionych do Sejmu.

1847. Gmina Wołoszynowa, przez posła Ławrowskiego, o zapomogę.

1848. Gmina Łużek górny, przez posła Gniewosza, o zapomogę.

1849. Gmina Konieczkowa, przez posła x. Stempka, o odpisanie podatków i zapomogę 1.500 złr.

1850. Gmina Chłopczyce, przez posła hr. Fredrę, o pożyczkę 1.200 złr.

1851. Gmina miasta Buska z przedmieściami, przez posła Gnoińskiego, o spieszną pożyczkę 6.000 złr.

1852. Miasto Kołomyja, przez posła hr. Golejowskiego, uskarża się w sprawie edukacyjnej co do gimnazyum tamtejszego.

1853. Gmina Czarnypotok, przez posła Zyblikiewicza, o reluicyę osypów.

1854. Gminy Podhala tatrzańskiego: Zakopane, Poronin, Zubsuche, Kościelisko, Międzyczerwone, Bukowina i Biały Dunajec, przez posła Zyblikiewicza, o zniżenie ceny soli i rozdawanie darmo solanki dla bydła.

1855. Gminy Podhala tatrzańskiego: Zakopane, Poronin, Zubsuche, Kościelisko, Międzyczerwone, Bukowina i Biały Dunajec, przez posła Zyblikiewicza, o zmniejszenie podatku spadkowego i gruntowego, tudzież uchylenie dodatku do podatku spadkowego.

1856. Gminy Podhala tatrzańskiego: Zakopane, Poronin, Zubsuche Kościelisko, Międzyczerwone, Bukowina i Biały Dunajec, przez posła Zyblikiewicza, ażeby akta obsygilacyi i inwentarze pozostałości, przez urzęda gminne były spisywane.

1857. Gmina Zakopane, przez posła Zyblikiewicza, o zniesienie domów żydowskich przy kościele parafialnym wybudowanych.

1858. Mieszkańce miasta Kęty, przez posła Zyblikiewicza, występują przeciw petycyi mieszkańców tamtejszych co do nowych wyborów do Magistratu.

1859. Gmina Sokołówka, przez posła Zyblikiewicza, o zatrzymanie wypłaty podatków do jesieni.

1860. Gmina Sokołówka, przez posła Zyblikiewicza, o reluicyę osypów dla kościoła obrz. rzym.

1861. Miasto Oświęcim, przez posła Zyblikiewicza, o obronę prawa propinacyi miejskiej.

1862. Gmina Podborce, przez posła x. Szwedzickiego, o pożyczkę 1.500 złr.

1863. Gmina Pietrycze, przez posła x. Naumowicza, o pożyczkę 2.000 złr.

1864. Gmina miasta Żarszyna, przez posła x. Stempka, użala się na zabranie gruntów ornych i pastwisk.

1865. Gmina Zagórze, przez posła Ludwika Skrzyńskiego, o zapomogę i wstrzymanie poboru podatków.

1866. Gmina Wielopole, przez posła Ludwika Skrzyńskiego, o wstrzymanie poboru podatków za r. 1866.

1867. Gmina Zahorce, przez posła Zahorojkę, o zapomogę.

1868. Gminy Alexandrowice, Kleszczów i Kochanów, przez posła Zyblikiewicza, o rozkład podatków za r. 1866. na lat sześć i o pożyczkę.

1869. Gmina Grodzisko górne, przez posła Szpunara, o zniesienie notaryatów, opłaty dyet dla urzędników powiatowych, prawa wexlowego dla włościan, o zaprowadzenie ksiąg hypotecznych i o pożyczkę.

1870. Baran Jędrzej, z Łęk dolnych, w imieniu Tomasza Modelskiego, przez posła Kozła, o zwrócenie gruntu należącego do spadkobierców Jędrzeja Modelskiego.

1871. Zborowscy Jan i Teresa, z Kawęczyna, przez posła Kozła, oskarzają Pinkasa Strausa o oszustwo w sprawie wexlowej.

1872. Gmina Grodzisko dolne, przez posła Szpunara, użala się na opłaty petraktacyjne i spadkowe, na dyety dla urzędników powiatowych, na zabranie gruntów przez dwór i prosi o zaprowadzenie ksiąg hypotecznych.

1873. Komorek Jakób, z Krościenka, przez posła Żabińskiego, użala się na dwór tamtejszy o turbowanie go w własności.

1874. Pichniarczyk Jan, pełnomocnik gminy Krosnica, przez posła Żabińskiego, o komisyę do załatwienia sporu o służebnictwa.

1875. Sołtysi gminy Grynwald, przez posła Żabińskiego, użalają się na wzbronienie im przez właściciela użytku ze służebnictw przyznanych ze strony Rządu.

1876. Gmina Korolówka, przez posła Andrejczuka, użala się na zabranie jej gruntów przez skarb tamtejszy.

1877. Gmina Korolówka, przez posła Andrejczuka, zapytuje w sprawie rozdawania zapomogi i użala się na zabranie jej gruntów.

1878. Olewiński Antoni, przez posła Smolkę, ponawia prośbę o zapomogę.

1879. Gmina Waniowice, przez posła hr. Fredrę, o zapomogę.

1880. Gmina Trochanowice, przez posła hr. Fredrę, o zapomogę.

1881. Gmina Mrozowice, przez posła hr. Fredrę, o zapomogę.

1882. Gmina Łubienko, przez posła Pudła, w sprawie wykupna propinacyi, użytku z lasów dworskich i pastwisk.

1883. Gmina Podniebyle, przez posła Pudła, o zwrócenie jej pastwisk.

1884. Gmina Łubienko, przez posła Pudła, o prawo do wykupna mesznego.

1885. Gmina Podniebyle, przez posła Pudła, o wykupno propinacyi.

1886. Kobak Błażej, przez posła Pudła, użala się o nieprawne zabranie młyna.

1887. Gmina Nienaszów, przez posła Pudła, o spieszne załatwienie sprawy służebnictw.

1888. Gmina Glinnik niemiecki, przez posła Pudła, o przywrócenie prawa do lasów i pastwisk dworskich.

1889. Gmina Glinnik niemiecki, przez posła Pudła, o prawo do propinacyi.

1890. Bojowski Jakób, przez posła Pudła, o zwrócenie zabranego przez dwór gruntu.

1891. Gmina Winiatyńce, przez posła Dwolińskiego, zapytuje w sprawie żądania podpisów w celu udzielania zapomogi.

1892. Gminy Założce, Podkamień, Seretec, Wertelka, Poberezce, Kutyszce, Zagórze i Hnidowa, przez posła Alfreda hr. Potockiego, o pozostawienie urzędu powiatowego w Założcach.

Z tych liczby: 1847, 1848, 1849, 1850, 1851, 1859. 1862, 1863, 1865, 1866, 1867, 1868, 1878, 1879, 1880, 1881, odsełają się do Wydziału krajowego;

liczba zaś 1892 do komisyi dla sprawy administracyjnego podziału kraju.

Poseł Boczkowski. Proszę o głos.

Marszałek. Poseł Boczkowski ma głos.

Poseł Boczkowski. Komisya petycyjna podaje do wiadomości Wysokiego Zgromadzenia, że niektóre petycye dla przyspieszenia odesłane zostały do komisyj do których należą. I tak:

1865. Nauczyciele szkół ludowych obwodu rzeszowskiego i przemyskiego, o polepszenie ich bytu materyalnego — do komisyi edukacyjnej.

1752. Gmina Tużyłów, pow. rożniatowskiego o dozwolenie surowicy bezpłatnie lub za cenę umiarkowaną — do komisyi administracyjnej.

1685. Gmina Wodniki, o uwolnienie od opłat na utrzymanie kościoła — do komisyi konkurencyjnej.

1737. Gmina Nozdrzec, o uwolnienie od opłat na utrzymanie kościoła — do komisyi konkurencyjnej.

1810. Gmina Ropka, o uwolnienie od opłat na utrzymanie kościoła — do komisyi konkurencyjnej.

1648. Gmina Poraj, o urządzenie gmin, — do komisyi gminnej.

1654. Gmina Faliszowka, o urządzenie gmin — do komisyi gminnej.

1708. Gminy Łysagóra i Stary Żmigród, o urządzenie gmin — do komisyi gminnej.

Marszałek. Przychodzimy do porządku dziennego. Następuje dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem Wydziału krajowego względem terna przy obsadzeniu prebend. X. Ruczka ma głos.

Poseł x. Pawlików. Meni sia wydyt, że po zabraniu hołosu czerez x. Kuryłowicza, wnesok jeho ne buł jeszcze do popertia piddany; — dla toho ośmilaju sia zwernuty uwahu kniazia Marszałka na toj wnesok, kotoryi buł stawłenyj, „ażeby perejty do poriadku dnennoho“, czy toj wnesok jest popertyj? bo zwyczajno tak sia dije. (Niespokój.)

Marszałek. Dziękuję za ostrzeżenie. Najprzód poddam wniosek x. Kuryłowicza względem przejścia do porządku dziennego pod głosowanie.

Kto popiera ten wniosek raczy wstać. (Kilkunastu posłów.) Jest dostatecznie poparty. X. Ruczka ma głos.

Poseł x. Ruczka. Żałuję mocno, że poprzednik mój rzecz zupełnie prostą, sprowadził na pole obszerne, przez co wiele zatrudnienia zadaje i wiele czasu do dyskusyi innych przedmiotów mogącego być użytym zabiera; żałuje tem bardziej, że na tem polu ja się z nim potykać muszę.

Nie mogę tego porzucić ani zbyć czémkolwiek, ja bowiem tu i w ogóle wszystkich zasad kościoła bronię silnie, i to tak silnie, iż gdybym w obec Izby sam jak palec został, tobym jeszcze przeciw Izbie wystąpił, gdyby ona wystąpiła przeciw zasadom kościoła, bo jestem przekonania, że nasz kościół nigdyby dziewiętnastego wieku był nie dożył, gdyby był nie trzymał się ściśle i stale swoich zasad. Nie będę się zapuszczał tutaj w rozbior celów, jakie mogą mieć panowie, którzy są przeciw wnioskowi komisyi wydziałowej, ale jednak milczeniem pod żadnym warunkiem pominąć nie mogę dowodów, jakie przytoczyli na zaprzeczenie prawa tysiąc i paręsetletniego. Tem bardziej nie mogę pominąć tej okoliczności, ponieważ pochodzą te dowody z bardzo złego zrozumienia ustawy kościelnej i konkordatu, i z tego złego zrozumienia wyciągają naturalną rzeczą najbłędniejsze wnioski. Jeżeli o tem mówić postanowiłem, to w tym tylko celu, ażeby z mojej strony niejako światło rzucić na ten przedmiot, które do zrozumienia rzeczy doprowadzi. Przytem będę miał przyjemność, przez x. Kuryłowicza sprawioną, cofnąć się w moje młodsze lata, kiedy właśnie ten przedmiot traktowałem z katedry jako profesor.

Najprzód stawiam rzecz samą, że w wniosku p. Pietruskiego o nic więcej nie chodzi, jak tylko ażeby patronowi — biskupi po odbytym poprzód egzaminie konkursowym, wszystkich jako godnych i zdolnych uznanych, czy ich jest 1, czy 2, czy 4, czy 10 do prezentowania przedstawiali — o to tylko chodzi — o nic zaś więcej!

Xiądz Kuryłowicz jednakowoż, w szczególniejszy sposób przemawiając przeciw temu wnioskowi, zeszedł na błędne manowce, z których to manowców trzeba go koniecznie sprowadzić.

Prawa patronatu, powiada on, nie należą się patronom w naszym kraju, a to najpierw z tej przyczyny, ponieważ mniema, że są niesłusznym, nielegalnym sposobem przez patronów nabyte; potem zaś znowu powiada, że nie mają oni praw patronatu, więc i prezentowania, gdyż oni te prawa utracili najprzód przez upadek cerkwi i kościołów, powtóre przez upadek dotacyi, po trzecie przez zabranie majątków kościelnych; dalej przechodząc do dalszych swych argumentów, odmawia im nawet prawa tego z ustawy kościelnej, i tłumaczy tę ustawę w tak nielogiczny sposób, że dziwić mi się wypada, jak x. Kuryłowicz może tłumaczyć

tak nielogicznie konkordat i orzeczenia wypływające z ustawy kościelnej i soboru trydenckiego.

Nakoniec chcąc dojść do swego celu dodaje i utylitaryzm, tenże utylitaryzm i ja dodać muszę, i tylko proszę Wys. Izbę, by raczyła z równą cierpliwością, z jaką mego poprzedniego mowcę wysłuchała i mnie wysłuchać raczyła, gdy zmuszony na polu niekoniecznie ścisle z przedmiotem złączonem obracać się będę. Do tych punktów mowę x. Kuryłowicza streszczam.

Przedewszystkiem niech mi będzie wolno zucić jeszcze raz okiem na początki patronatu i prawa prezentowania, o którem dzisiaj mowa.

Ztąd łatwo przyjdziemy zaraz do pierwszego przedmiotu, do argumentu x. Kuryłowicza.

Jeżeli ktoś moi Panowie zrobił jaką darowiznę dla kościoła, to kościół sam już w piątym stóleciu chrześciaństwa, powodując się zawsze wdzięcznością, uznawał to; jeżeli ktoś swoim kosztem wybudował kościół, to wtenczas kościół poczuwał się do większej jeszcze wdzięczności i uwzględniał życzenia tegoż fundatora co do obsadzenia urzędu złączonego z kościołem, i instytuowano księdza, którego sobie fundator życzył, a to moi Panowie jeszcze w owych wiekach chrześciaństwa rozwijało się pierwej w kościele wschodnim, bo już pod cesarzem Justynianem, zaczął się wyrabiać stosunek ten między kościołem i fundatorami prawny, z czystych zasad chrześciańskiej wdzięczności.

Tak samo przywilej prawa patronatu dla tych, którzy jakieś dobrodziejstwa dla kościoła czynili, istniał na Zachodzie, chociaż tu ta sama chrześciańska zasada wdzięczności i uznania w kościele istniejąca z powodu powszechnego zamętu i zwichnięcia moralności spowodowanego wędrówką narodów, w całej pełni swej okazywać się wtenczas większemi prawami nie mogła, jednakże i tu kościół zawsze uznawał dobrodziejstwa, prawa fundatorom udzielał i takowe w wdzięczności zachowywał. (Brawo:)

W Niemczech i Francyi, kiedy stosunki feudalne z następnym biegiem wieków, w wieku 9. co raz silniej się rozwijały i panowie świeccy zaczęli mieć jurysdykcyę nad własnymi poddanymi, przez to w następstwie zaczęto sobie rościć prawo i do kościołów, uważając je jako swą własność a xięży jako swoich sług. Królowie niemieccy i francuzcy z tych czasów, t. j. od 9. wieku, rozdawali samowolnie majątki kościelne, dziesięciny i kapitały kościelne.

Przeciw takiemu nadużyciu bronił się wprawdzie kościół przez rozporządzenia swoich biskupów, papieży i soborów.

I wtenczas właśnie broniąc się przeciw tym nadużyciem, zaczęto zaprzeczać niektórych praw; ale jak tylko czasy te się zmieniły, kościół wrócił się zaraz do swoich dawnych zasad uznania i wdzięczności względem patronów, bo kościół nigdy tych zasad wdzięczności się nie zapierał, jak nam to historya kościoła dobitnie wykazuje. Kościół wracając do tych zasad prawdziwie chrześciańskiej wdzięczności względem patronów, nietylko przywilej patronatu utrzymał, ale go i rozszerzał, gdyż prawo patronatu, będące dożywotnie przywiązanem do pewnych osób, rozszerzał to prawo i na ich spadkobierców, lub na ich dzieci. Ztąd moi Panowie wyrodził się ten stosunek, że tak powiem to prawo moralne między kościołem a patronem. Jeśli ktoś postawił na swym gruncie kościół i kosztem swoim dał mu dobre uposażenie, wtenczas kościół nadawał mu patronat kościoła, a gdy ktoś dał jeszcze dostateczną dotacyę dla dusz pasterza przy tym kościele, otrzymywał patronat prebendy; a wtenczas to mógł fundator kapłana, który przy tym kościele urząd miał sprawować, wybierać, wtenczas rodziło się to prawo w skutek dobrodziejstwa patrona dla kościoła. Pomału wyrobiło się to prawo na pewnych warunkach, i sobory 3. i 4. lateraneńskie urządziły takowe.

To co przytoczył x. Kuryłowicz, *Patronum faciunt dos, aedificatio fundus* — nic innego nie znaczy, jak właśnie to co wypowiedziałem.

Tym sposobem nabywano patronat, przedewszystkiem legalnie fundacyę i dotacyę, jak sobor tryd. przepisuje. Gdy schodzi x. Kuryłowicz na jakieś osobliwsze pole i powiada tak: „Któż tedy jest patronem według soboru trydenckiego?“—„Biskupi nawet nie powinni byli pozwolić na odbudowanie cerkwi bez dostatecznej dotacyi, czy są u nas cerkwie lub kościoły, coby miały dostateczną dotacyę?“ a dalej powiada: „We wszystkich cerkwiach nie ma erekcyj, gdzieby grunta do nich przydzielone były z gruntów do patrona należących niegdyś, bo w dokumentach stoi formalnie: „że nadali grunta, które przedtem już od czasów najdawniejszych posiadali parochowie.“

To moi Panowie z tego, co mówiłem, że kościół zawsze zachowywał stale zasady chrześciańskie, pokazuje się, że trzymając się ich tak ściśle, byłby nie dozwolił nigdy przychodzić przez

usurpacyę do tak wielkiego prawa, bo patronat to wcale nie małe prawo, będące w związku z tak ważnemi prerogatywami w zarządzie kościelnym, przeznaczania xiędza dla parafii i kościół nigdy nie mógł zezwalać, ażeby komu w nielegalny sposób przysłużało prawo patronatu i przezentowania. Żę patronowie przyszli legalnie do tego prawa patronatu i do prawa prezentowania, to dowodzą tego dokumenta erekcyjne; i tu już muszę x. Kuryłowiczowi powiedzić, ze u jego argumentacyi znajduję właśnie ten argument, który przytoczę na poparcie twierdzenia mojego. Gdyby się był x. Kuryłowicz rozpatrzył w erekcyach, to byłby pewnie znalazł dowody na to co przeczy; bo moi Panowie, za czasów polskich (teraz tak nie jest), jeżeli się zmieniał dziedzic wsi połączonej z patronatem, odświeżał i odnawiał erekcyjną wolę i wtenczas wspominał, żę takie pola i takie prawa, które kościół już miał, on mu je nadaje.

I tak moi Panowie ja wam przytoczę z mojego właśnie kościoła, że mam erekcyę od Janusza Rokosza, od Tarnowskiego, od Sanguszki, od Lubomirskiego, według zmiany w posiadaniu dóbr, i w tych wszystkich nic więcej nie znajduję jak tylko to, że te prawa i pola, które były przedtem nadane kościołowi, na nowo kościołowi przyznają, ale ztąd nie mozna wyprowadzać, że te same grunta, które nadane były na nowo kościołowi lub cerkwi, nie były erekcyjnemi.

Potem jeszcze jedną okoliczność Panom powiem, na którą uwagę x. Kuryłowicza zwracam. W dawnych czasach był piękny zwyczaj dla warowania własności kościoła, aby nie była straconą, był piękny zwyczaj, że przy wszystkich wizytach jeneralnych, a nawet i dekanalnych, musiał proboszcz spisywać szereg swoich praw i własności kościoła, taki szereg musiał być podpisany wtenczas czy to przez generalnego wikaryusza, czy przez biskupa, czy dziekana; więc takich dokumentów erekcyjnych wiele znajdzie, chociaż te dokumenta erekcyjne w wielu miejscach zaginęły.

Otóż moi Panowie co do pierwszego punktu odpowiedziałem, że są erekcye i że patronowie legalnym sposobem zyskali prawo patronatu i prawo prezenty. Powiedziałem potem, że mowa poprzednika redukuje sią dalej do zasady kościelnej, która traktuje o utracie prawa patronatu i prawa prezenty. Otóż moi Panowie on powiada, że ponieważ kościoły upadają, ponieważ dotacyj nie ma dostatecznych, zresztą że majątki kościelne pozabierali patronowie i krzywdę cerkwi i kościołowi poczynili, dla tego nie mają prawa patronatu ani prawa prezenty. Widzicie moi Panowie, że te zasady znajdują się, ależ nie tak rozwinięte w ustawie kościelnej, jak on je rozwinął. Jeżeli ktoś kościół postawił i takowy dotował, jeżeli udotował xiędza dostatecznie, to wtenczas wszystko było zabezpieczonem, bo ten kościół w czasie fundacyi był we wszystko zaopatrzonym i był pewnie, bo byłby nikt pewnie nie uzyskał prawa patronatu, gdyby czego niedostawało; i dlatego też moi Panowie na zasadach kościelnych nawet patronowie jako tacy nie byli obowiązani reperować kościoła, ponieważ już dali dotacyę na utrzymanie kościoła. Były po kościołach i cerkwiach kasy tak zwane skarbinki (*thesaurum ecclesiae pro fabrica ecclesiae*), kiedykolwiek od wiernych składane i z tych kas wiekami a wiekami utrzymywano reparacye kościołów i służbę Bożą. Otóż moi Panowie tylko owi patronowie byli obowiązani dawać na reparacye koniecznie pod utratą praw patronatu i prezenty, którzy posiadali dochody kościelne, jak powiedziałem wyżej, to jest jeśli mieli w posiadaniu swojem dziesięcinę, grunta kościelne lub kapitały. Otóż takich patronów, którzy pobierali dochody, obowiązkiem było, ażeby oni według dochodów z kościoła do utrzymania kościoła kontrybuowali, inaczej nie byli obowiązani.

Cóż wynika, jeżeli kościół upada? — Otóż moi Panowie jeżeli kościół upada a patron niechciałby postawic kościoła, wtenczas on może stracić albo całkiem prawo patronatu, albo może stracić część tegoż. Jeżeli ktoś, który nie jest obowiązanym do ponoszenia ciężarów, własnym swoim kosztem wystawi na swoim gruncie swoim kosztem kościół i wyposaży go, nabędzie całe prawo. Ale jeżeli kościół zatrzymuje część z dobrodziejstw przeszłego patrona, wtenczas ten nie traci całkiem prawa, tylko będzie miał współpatrona. Tu moi Panowie nawet nie może być jak x. Kuryłowicz powiedział taki wypadek utracenia z tego tytułu praw patronatu. Dla czego? dla tego, bo u nas tak było za zwyczaj, że więksi posiadacze robiąc erekcyą, w swoich erekcyach nadawali prawo wolnego wrębu do lasów na reparacyę cerkwi lub kościoła, na reparacyę budynków kościelnych i na reparacyę budynków plebanii, to istniało za czasów polskich: dopiero za czasów austryackich chciano cokolwiek ten ciężar uregulować, i regulując go wprowadzano ustawy konkurencyjne, według których uskuteczniano reparacye. A ponieważ także przez przeciąg czasu rozwijały się te prawa patronatu tak, że przywiązywane były niejako do dóbr, które

patronowie posiadali, więc tym samym sposobem co prawo, przeniósł się także ten ciężar na dobra. Więc moi Panowie, według ustaw kościelnych ze względu, ażeby kościół nie upadł zupełnie, i na przyszłość patron do utraty praw swoich z powodu upadku kościoła nie przyszedł, obowiązanym był patron reparować go, ale gdyby nie chciał, nikt by go w prawdzie nie mógł do tego przymusić, wszakże gdyby kościół upadł, musiałby albo stracić patronat, albo się podzielić prawem patronatu z drugim.

Według austryackich ustaw był przymuszanym do reparacyi, więc i prawa patronatu nie tracił.

Teraz moi Panowie, może prawo patronatu wygasnąć przez upadek dotacyi. Dotacya, jak powiada Sobor trydencki ma być dostateczną. Otóż ja powiadam moi Panowie, że we wszystkich cerkwiach i kościołach pierwiastkowo niezawodnie była dotacya dostateczną na utrzymanie tego kapłana, który przy tym kościele lub cerkwi miał służyć; ale jeśli przypadkowo stało się z czasem, że dotacya upadła, że oderwano od niej jakieś własności, przezco duszpasterz sam, bez względu na swoich krewnych i na swoją familię, nie miałby dostatecznego utrzymania, to rzeczywiście ten obowiązek ciężyłby na patronie, bo jeżeli tu jego przodkowie przyjęli na siebie obowiązek dostatecznego dotowania tego pasterza, tego urzędnika kościoła, to jest rzeczą naturalną, że potem ci spadkobiercy, którzy odziedziczyli prawa po pierwszym patronie, także są obowiązani, dotacyę, jeżeli upadła albo zginęła, uzupełnić. — Ale moi Panowie, teraz jeżeliby kto odmówił tej dotacyi, cóż ma się zrobić? Otóż moi Panowie x. Kuryłowicz środki nam szczególne przedstawia, oto powiada, żeby mu ternum dać. — W jakim to związku z ternum, niepojmuję; i przytacza nam, że XXVI. artykuł konkordatu, w którym stoi, że jeśli proboszcze nie mają dostatecznej kongruy (czyta) „to jeśli kongruę pobierają z funduszu religijnego lub szkolnego, z tego im się zaradzi etc.“

Jeżeli zaś są patronatu duchownego albo prywatnego, w takim razie pisze tutaj, że jakimś tam sposobem temu się zaradzi. Otóż według mojego zdania, temu zaradzić nie inaczej artykuł myślał, tylko tak, jak do tego czasu się działo. Kasa Państwa krocie dokłada na utrzymanie duchownych ruskich, więc aby i dalej tak zaradzać; ale nie mówi artykuł o tem, że wtenczas gdy obowiązek na patronie ciąży, a on mu nie czyni zadość, musi stracić patronat.

X. Kuryłowicz podaje w tym względzie jako środek zaradczy ternum.

Jeżeli zaś moi Panowie, ktoś tę pretensyę słusznie robi do patronatu, to koniecznie potrzeba, aby proces wytoczył, że nie ma dostatecznej dotacyi. W takim procesie ma udział ten interesowany patron i wtenczas będzie on ściśle dochodził, jakie ten proboszcz ma dochody właśnie z tej erekcyi, i wtenczas moi Panowie, ja powiadam, żlebyśmy na tem wyszli my duchowni, gdybyśmy ściśle dochodzili tego, czy ta dotacya, jaka istnieje, czy te grunta i prawa nasze są dostateczną dotacyą dla jednej osoby, dla jednego kapłana, który urzęduje w tym kościele. (Brawo.)

Mówi tu x. Kuryłowicz, że dotacye nie są dostateczne teraz, więc patronowie powinni utracić prawa, i że dotąd są tylko uzurpatorami dla dochodów. Tu już wszystko ustaje, bo mowca nie widzi nigdzie prawa, tylko uzurpacye.

Nie mogą być patronami, mówi dalej, bo używają dotacyi cerkiewnej, bo ją krzywdzą — pozabierali grunta.

Otóż moi Panowie, przychodzę do trzeciego punktu, jakim sposobem traci się patronat. Rzeczywiście, że za karę także się traci patronat i powiem, że tracą ci, którzy dochody z kościoła pobierają a nie chcą dawać na reparacye kościołowi. Lecz teraz tu stoi, że za zabór majątku kościelnego także tracą patronat, jeżeli patronowie zabierają gdzieś jakiś majątek kościelny, jakieś prawo kościelne. To prawda, lecz niesłychanie mnie to dziwi, dla czego proboszczowie nie występują przeciw temu nadużyciu i dla czego nie wytaczają procesów, ale za środek podają ternum. Bo gdyby proces był przeprowadzony w tej chwili, wtenczas niezawodnie za pokrzywdzenie cerkwi i kościoła ten co pokrzywdził, straciłby prawo patronatu raz na zawsze za nadużycie majątku kościelnego. Ale Panowie! to wszystko co x. Kuryłowicz powiedział względem utraty patronatu, to wszystko zupełnie nie tyczy się tej kwestyi, o której tu jest mowa, t. j. tego, ażeby proponować patronowi wszystkich godnych xięży na prebendę, aby mógł z nich jednego prezentować!

Więc te procesa zostawmy xiężom ruskim do przeprowadzenia, bo czy zadawnione zostały, tego ja rozstrzygać nie mogę, ponieważ nie wiem ile takich procesów mieli i mają, a przejdźmy teraz do trzeciego punktu, do którego zredukowałem mowę x. Kuryłowicza, to jest do obsadzenia bene-

ficyów; i tutaj spotykam się z nim, ale jako z szczególniejszym tłumaczem prawa kościelnego.

Konkordat w artykule 24. powiada tak: (czyta):

„Parafie mają być obsadzane w skutek publicznego konkursu, i to według przepisów Soboru trydenckiego. Pierwszą regułą tutaj jest (zwracam tu uwagę na to, że zawsze potrzeba regułę naprzód postawić, a potem do reguły postawić wyjątki), — że wszystkie parafie mają być obsadzane w skutek rozpisanego konkursu, to jest moi Panowie, jeżeli zawakuje jakiekolwiek beneficyum, wtenczas powinno być zrobione wezwanie kleru, ażeby ci, którzy chcą kompetować, w pewnym przeciągu czasu zgłosili się, czyli podali na to beneficyum. Otóż takie wezwanie nazywa się konkursem i ten ma swój czas.

Sobór trydencki moi Panowie nie przepisuje względem wszystkich parafij i probostw tej formy, mianowicie względem wszystkich probostw patronatu prywatnego, a względem probostw duchownego patronatu to zostawia biskupom do woli, czy chcą edyktem wzywać, czy też chcą tylko niektórych do egzaminu wezwać. Otóż tutaj konkordat odstępuje od Soboru trydenckiego i powiada, że wszystkie prebendy mają być w skutek konkursu rozpisanego obsadzane. To jest pierwsza reguła. Druga reguła jest, aby wszystkie probostwa były obsadzane według przepisów Soboru trydenckiego. Jakież to są przepisy trydenckie? Te przepisy trydenckie redukują do egzaminu i do prawa prezentowania. Cóż Sobor trydencki względem egzaminu mówi? Oto że powinni być wezwani ci, którzy o beneficyum kompetują, do egzaminu. Patron ma także swoich kandydatów tam wysłać. Przepisuje Sobor trydencki, że takie egzamina mają być przedsiębrane przez egzaminatorów proponowanych przez biskupa, a potwierdzonych przez synod dyecezalny. Synod dyecezyalny ma się zchodzić, i takich egzaminatorów, których ma być sześciu, zatwierdzić. Z tych ma wezwać biskup trzech przy każdym wakansie, i z tymi trzema ma zrobić egzamin z konkurentami. Z czego ma zrobić z niemi egzamin, to stoi najwyraźniej w Soborze trydenckim: z wieku, obyczajów, nauki, roztropności, a nawet z innych kwalifikacyj, potrzebnych odnośnie do kościoła wakującego.

To jest moi Panowie forma przepisana przez Sobor trydencki, o której x. Kuryłowicz wiedział, ale x. Kuryłowicz zapomniał ostatnie słowa właśnie Soboru trydenckiego w tym samym rozdziele 18tym ses. 24. przeczytać, a tam stoi tak (czyta):

„*Licebit etiam sinodo provinciali, si quod in supradictis circa examinationis formam addenda, remittendave esse censuerit, providere.*“

Czém zostawia zupełnie synod trydencki wolność biskupom, na synodzie prowincyonalnym zgromadzonym, tę formę zmienić. I tak biskupi się zgromadzili w Wiedniu w roku 1849 z całej Monarchii austryackiej i tam zmienili tę formę.

I tę formę musi znać x. Kuryłowicz, bo została publikowaną za namiestnictwa J. E. hr. Gołuchowskiego w 1850 r. w ten sposób: że biskupi zgadzają się na to, kiedy i z jakich przedmiotów ma być ten egzamin robiony, to jest że powinien być przynajmniej raz do roku robiony, i że nikt nie może otrzymać probostwa, jeżeli z dobrą klasą, z dobrym postępem tego egzaminu nie zrobił, i że nikt od tego egzaminu nie może być dyspenzowanym, prócz profesorów czynnych lub wysłużonych teologii, doktorów teologii, lub tych, którzy dziełami lub pismami odznaczyli się; zaś od powtórzenia egzaminów mogą biskupi uwolnić tych, którzy już raz ten egzamin ustnie lub pisemnie dobrze zrobili i wiernie swoich obowiązków dopełniali, lub nareszcie tych, którzy inne jakie zasługi dla kościoła położyli.

To jest forma, którą przyjęła Monarchia nasza w Wiedniu, i ta forma przepisuje, żeby biskupi sami sobie wybrali egzaminatorów, i przez nich kazali egzaminować kandydatów. Tutaj p. Pietruski nie żąda tego, żeby kandydat był egzaminowany inaczej, jak ta forma przepisuje; bo on wie bardzo dobrze, że Sobor trydencki zostawił biskupom zupełne prawo w tym względzie, a x. Kuryłowicz zapomniał o tem, i przyszedł do szczególniejszych rezultatów. On przytacza tutaj Benedykta XIV., że ten, który ma być na beneficyum posadzony, ma być *idoneus*, i powiada, że patronowie by na tem zyskali; że ten, któregoby patron prezentował jako zdolnego, biskup uznałby za niezdolnego; — powiada więc, że tym sposobem nie przyszłoby do końca, żeby to bardzo długo trwało, a beneficya nie byłyby obsadzane.

Jak można było z tego wyprowadzać takie twierdzenie, nie pojmuję, kiedy biskupi mają wolność pierwej egzaminować względem wszystkich kwalifikacyj, a to tych kwalifikacyj liczy się także i to, co prawo apostolskie z 5. Listopada 1855. r. przytacza, t. j. że życzeniem Ojca świętego jest, żeby tych tylko kompetentów posuwano na beneficya, którzy są

miłemi Monarsze — i to jest bardzo słuszne i sprawiedliwe, bo to należy także do egzaminu, czy kto jest *dignus*, czy nie, czy *acceptus Suae. Coae. Maj.*, czy *minus acceptus*, bo kapłan, który powinien przewodniczyć przykładem wierności względem Rządu, nie może być skompromitowanym politycznie, ale muszę powiedzieć, że to musimy zostawić sumieniu, sprawiedliwości i taktowi biskupów; innego na to środka nie ma. Nie jeden może się będzie lękał, że będzie wykluczonym, ponieważ jest w czarnej księdze zapisanym, ale od tego jest sprawiedliwość biskupa, żeby on dochodził, czy ten jest rzeczywiście winny, czy też nie. A zatem wszystkie te kwalifikacye ten egzamin podaje. Niech się x. Kuryłowicz nie boi, żeby patron prezentował niegodnego, bo biskup nie zaproponuje tylko samych godnych i zdolnych; otóż, czy zaproponuje jednego, dwóch, czy pięciu, to wszystko jedno. byle tylko godnych. Teraz jeszcze jedno. Muszę przejść znowu do prawa prezentowania.

X. Kuryłowicz szczególnie tłumaczy ustawy kościelne. Znosi on artykuł 24. z 25. (muszę przeczytać jego notatki) i powiada nam, że konkordat w artykule 25. mówi o prebendach z funduszu kameralnego i szkolnego, i że tam ma być terno, i powiada dalej: gdyby stolica apostolska chciała była znieść terno dla prebend prywatnego patronatu, — toby w artykule 24. była powiedziała, że się znosi terna. tak jak powiedziano w art. 25. że się zatrzymuje. Wszakże art. 24. daje regułę, żeby obsadzać opróżnione kościoły wedle przepisów Soboru trydenckiego. I cóż Sobor trydencki mówi pod względem prezenty? oto mówi: Jeżeli kościół nie ma patronatu, tam sam biskup nadaje go xiędzu, naturalnie najgodniejszemu, bo go sobie sam przeznacza. Sobor trydencki powiada względem kościołów, co mają patronaty duchowne, należące do jakiegoś zakonu, godności kościelnej lub uniwersytetu, że tam biskup proponuje trzech, i z tych trzech ma sobie ten patron duchowny wybrać jednego, i to najgodniejszego, i tego prezentować. Otóż x. Kuryłowiczowi powiem, że jest reguła względem tych duchownych patronatów. A cóż za reguła Soboru trydenckiego względem patronatów prywatnych?

Oto nie ma żadnego ograniczenia do liczby względem prywatnych patronatów; stoi tam tylko że ten, którego patron prezentuje, ma być *idoneus*. — Zatem według formy wyżej powiedzianej, z wszystkich sobie proponowanych godnych ma sobie wybrać. Teraz, co poprzednik tutaj zapomniał i pomieszał, to ja muszę tu wytłómaczyć i wyjaśnić. Tutaj w art. 24. konkordatu w 2. ustępie jest pierwszy wyjątek od Soboru trydenckiego, a proszę zwrócić na to uwagę (czyta):

Pro parochiis ecclesiastici patronatus praesentabunt patroni unum ex tribus quos Episcopus enuntiata superius forma proposuerit.

Sobor trydencki powiada, że ma sobie patron kościelny, czyli duchowny prezentować najgodniejszego z trzech, a konkordat robi wyjątek, od owej reguły i powiada: patronowie duchowni mogą sobie wybrać któregokolwiek z tych trzech proponowanych. Ale dalej przytoczył nam niesłusznie, że art. 25. mówi o probostwach kameralnych; gdyż nie mówi on o kameralnych, ale o probostwach funduszu religijnego i szkolnego, to zupełnie co innego; dobra kameralne są także te które należą do Cesarza, jako jego stołu królewskiego, stołu u nas, które należą do Skarbu Państwa, n. p. salinarne i t. d., dobra zaś, które należą do funduszu religijnego lub szkolnego, nazywają się kameralne, ale w znaczeniu tylko administracyi.

Więc znowu x. Kuryłowiczowi powiadam, że w art. 25. jest wyjątek 2gi od reguły art. 24. W artykule 24. stoi, że wedle Soboru trydenckiego ma być prezenta. W czem jest wyjątek, zaraz się wytłómaczę z tego.

Po zniesieniu klasztorów i po zabraniu majątków tychże, prawo patronatu zupełnie znikło, wróciło to prawo zupełnie do biskupów, i biskupi powinni byli w takich probostwach obsadzać sami wolno (*collatione libera*), ponieważ tej korporacyi nie było, która miała prawo prezentować na te beneficya. — Otóż widzicie moi Panowie, ponieważ te dobra Rząd na siebie wziął, i niektóre nawet sprzedał prywatnym, ponieważ tam było prawo patronatu, było prawem rzeczowem przywiązanem do tych dóbr; więc tam gdzie były sprzedane dobra prywatnym, kościół zrobił koncesye i traktował tylko prawa patronatu przy tychże jako duchownego, czyli kościelnego patronatu, i patron z trzech proponowanych powinien był wybrać jednego; zupełnie inna rzecz w tych dobrach, które Rząd zatrzymał w swojej administracyi. Rząd nigdy nie zabrał i nie zatrzymał tych dóbr na swoją własność, tylko wziął je w administracyą, powiadając: ja administruję w imieniu kościoła; zatem Rząd przyznał, że kościół ma ciągłą własność tych dóbr.

Otóż moi Panowie, gdy przyszło do układu konkordatu, przyznać trzeba było według Soboru

trydenckiego, że biskupi mają dowolne prawo nadawać wakujące kościoły w tych dobrach. Ale Ojciec św. uwzględniając Monarchę Cesarza Franciszka Józefa, zrobił dla Niego i Jego Następców od ustawy Soboru trydenckiego wyjatek, i to wyraźnie art. 25. powiada, iż tylko w dobrach religijnego i szkolnego funduszu, bowiem są z fundacyi kościelnej; chociaż biskupi mają prawo dowolnego obsadzania tych probostw, to przecież Ojciec św. robi koncesyę i pozwala, żeby z trzech proponowanych przez biskupa, niekoniecznie najgodniejszego, lecz którego z tych trzech chce prezentował.

Cóż ztąd wynika? Wynika ztąd to, że podług tych ustaw należy się Cesarzowi, jako posiadającemu dobra prywatne, dobra jako do stołu swego należące, prawo prezentowania w nich zupełne, kompletne, nieograniczone, należy mu się wybór, jak każdemu prywatnemu patronowi, z pomiędzy wszystkich, którzy mu będą przedstawieni, którego mu się podoba, więc powinni mu być wszyscy godni i zdolni proponowani kandydaci. — Zaś w tych dobrach, które do funduszu religijnego i szkolnego należą, dozwala Ojciec św. Monarsze, czyto osobiście, czy przez władze, jak sobie rozrządzi, wybierać i prezentować jednego z trzech proponowanych. Otóż to jest drugi wyjątek, który konkordat robi od pierwszej reguły, w art. 24. zawartej. X. Kuryłowicz przyzna, że ludzie, którzy robili ten konkordat, byli sami tacy, którzy rozumieli ustawy kościelne i przeciw tym wystąpić nie chcieli. — Współudział mieli w tym x. biskup Fesler i kardynał Rauscher, a którym bardzo mało kto może sprostać w znajomości prawa kanonicznego.

Teraz moi Panowie jeszcze na jedną rzecz mam zwrócić waszą uwagę.

Ponieważ nie jest rzecz zakończoną, jeżeli ktoś dał prezentę kandydatowi, gdyż wtenczas może sobie tylko rościć prawo do rzeczy, ale rzeczy samej nie ma, więc cóż kościół przepisuje? Kościół przepisuje tu wedle odwiecznych zasad, od samego początku istniejących, że właściwy urząd pasterski, a z tym dochody, oddaje biskup kandydatowi temu, który prezentę otrzymał, — i to się nazywa *collatio*, a biskup dla tego nazywa się kolatorem. X. Kuryłowiczowi chodzi o to, żeby patron nie miał tego prawa biskupiego (*collationis*).

Nikomu jednak nie marzy się, żeby patron przyszedł do praw tych, jakie biskupowi przysłużają, bo tylko biskup ma prawo od początku chrześciaństwa aż do teraz i będzie go miał, nadawać *(conferre)* urząd pasterski i dochody z tymże połączone, jakoteż i prawa do tego urzędu. W pierwszych czasach wyświęcano duszpasterzy tylko do pewnego kościoła, tylko do pewnego tytułu, więc biskupi sami robili akt ten jeden. Później się to zmieniło, bo biskupi zostali ograniczeni, a sami się ograniczyli dobrowolnie ze względu na dobrodziejstwa, które fundatorowie robili kościołowi, nadając tymże prawo prezentowania. Zatem biskupi musieli czekać z oddaniem urzędu, aż kandydat otrzymał prezentę, t. j. *„jus in rem“*, pretensyę niejakoś. Przez prezentę kandydat *„jus in re“* jeszcze nie posiadał; lecz biskup przez instancyę kanoniczną nadawał mu to *„jus in re“*, sam urząd pasterski z dochodami, i to do dziś dnia tak się dzieje, poczem jeszcze wprowadzenie w faktyczne posiadanie następuje, czyli installacya.

Jeżeli u nas nazywają patronów kollatorami, to nadają im wyższy tytuł, niżeli się im należy, jak to się często u nas dzieje; jestto w tym względzie wzięte a nie inaczej.

Jeszcze proszę Panów uwagę zwrócić na ostatni ustęp mowy x. Kuryłowicza, na jego ostatni argument, iż utylitarność wymaga, ażeby nie wszystkich godnych, ale tylko trzech proponowano do prezentowania patronowi.

Jakież to są jego utylitarne względy? oto powiada, że biskup lepiej może znać xiędza aniżeli patron, że nie patron powinien kwalifikować, ale tylko biskup uznawać za godnych i zdolnych w każdym względzie; powiada, że gdyby patron miał prawo prezentowania z większej liczby niż trzech, wtenczas byłoby to dla młodych księży pokusą — bo mogliby się pokusić przez symonią starać się o beneficia, możeby się pokazało, że starzy i zasłużeni xięża nie byliby uwzględnieni i nie otrzymaliby prezenty.

Otóż muszę x. Kuryłowiczowi na to odpowiedzieć, że nikomu się nie śni o tem, aby patron miał sądzić o godności i zdolności xiędza do urzędu pasterskiego, wszakże to biskupowi pozostaje, który ma zrobić propozycyę. Dalej jeżeli on o swoich xiężach tak chce wyrokować, to daje im smutne świadectwo. Ja sądziłbym, że xięża znają wielkość grzechu symonii, że znają dobrze tę okrutną duchowną zbrodnię i jej skutki, utratę beneficyum i niegodność na wszystkie inne w przyszłości, i że się nie pokuszą nigdy do takiego nabywania prebend, a wtenczas patronowi prywatnemu nie dadzą także sposobności do niej. Sądzę także, że patronowie po największej części mają sumienie i będą się starać, żeby xięży z pomiędzy proponowanych

przez biskupa wybrać takich, którzy mają zasługi, którzy kwalifikują się do kościołów opróżnionych, bo nie będą wybierali z ulicy, tylko z pocztu tych, których im biskup zaproponował. Ale nakoniec, jaką ja utylitarność upatruję w dotrzymaniu praw patronatów? Otóż upatruję najpierw wielką utylitarność poszanowania praw cudzych; potem jeżeli terna będzie zniesiona, a patron w tej osobliwie połowie kraju naszego będzie miał swoje odwieczne prawo wybrania jednego z wszystkich kandydatów i takowego prezentowania, to ja myślę że się osiągnie wielki cel, bo się osiągnie przedewszystkiem większą zgodę między xiężami a patronami. (Huczne brawo.)

Sądzę bowiem, że jeżeli nasz lud, ten poczciwy lud ruski, pragnie zgody z xiężami i dąży do niej, jeżeli ten lud tego pragnie, to niezaprzeczenie i patronowie dla dobra kościoła, dla dobra kraju i swojego tego sami pragną; dlatego ja muszę popierać wniosek komisyi. (Huczne brawa i oklaski w Izbie i na galeryach.)

Marszałek. X. Kaczała ma głos.

Poseł x. Kuryłowicz. Ja proszu o hołos.

Marszałek. Już dyskusya zamknięta, nie mam prawa nikomu głos dać. X. Kaczała ma głos.

Poseł x. Kaczała. Ja muszu uboliwaty, że dyskusya perejszła na połe czysto dydaktyczne. Ja żałuju, że tak rozwodymosia nad predmetom, i ne budu widpowidaty na argumenta *pro i contra*, ałe hadaju, że myśmo ne pryjszły słuchaty prawa cerkownoho a prynajmnij historyi. Ja bym rad poruszyty sprawu tuju, kotra jest wże oznaczena w sprawozdaniu Wydiłu krajewoho, de skazano, szczo prawo kanoniczne pod patronatom rozumije. Tam skazano tak: „pid patronatom rozumije prawo kanonyczne stosunok prawnyj meże własteju cerkownoju z jednoj a fundatoramy cerkownymy z druhoj storony", to jest czast' persza. A dalij skazano: „Własť cerkowna nadała fundatoram pewni prawa a zarazom nałożyła pewni obowiazky."

Szczo do prawa taja ricz wże konsekwentno wywedena w sprawozdaniu Wydiła krajewoho; dla toho ja choczu wnesty czast' druhu szczo do obowiazkiw. Meni sia zdaje, że wedla prawa słusznosty i wedla prawa cywilnoho jak wedla praw cerkownych taja jest zasada: Trewajut prawa trewajut i obowiazky, ustajut obowiazky ustajut i prawa. Patronat zaweła cerkow w nadhorodu osib pobożnych, dbałych o dobro hromady parochii, aby i druhii zaochoczeni tym, budowały cerkwy, fundowały szkoły i inny pożytocznii zawedenia. Patronat dla toho zaweła cerkow w pożytok cerkwy a ne na szkodu. Patron ponosyw tiahari; w samij riczy służyło jemu i prawo prezenty, inaksze prawo bez tiahariw bułoby chyba jakimś priwilegium feudalnym. Prawdu skazaw tu xiądz Ruczka, że kolator zawsze nadawaw na nowo toj sam grunt, kotryj wże posidała cerkow. Ne znaju jak toje rozumity. Wprawdi znajemo szcze bilsze, bo buły teology kotrii uczyły, że wilno buło grunt cerkownyj nowomu parochowy prodawaty, a jest to w projekti do znyszczenia Rusy z r. 1717.

Głosy. W jakich aktach?

Poseł Kaczała. W aktach grodzkich warszawskich.

Marszałek. Szanowny mowca schodzi trochę od materyi; nie chodzi o to, kto ma prawo prezentowania, tylko jakie ma być prawo przedstawione. Kto stracił prawo prezentowania to go stracił. Prosiłbym, ażeby się mowca trzymał tej treści, która tu jest postawiona. X. Kuryłowicz także odszedł od treści.

Poseł x. Kaczała. Wprawdi howoryt sia tu o terni, ale w dyskusyi o terni trudno mowyty, ne howorywszy razom i o patronach.

Marszałek. To inna kwestya, kto stracił prawo to stracił.

Poseł x. Kaczała. Suť wprawdi i nyni patrony, kotrii suť dbałyi o dobro cerkwy, kotri ne widtiahajut sia wid tiahariw i wid tych powynnostej, kotri do patroniw nałeżat, ałe treba skazaty że takych jest nyni duże mało. Nyni w projekti konkurencyjnom tiahari choczete znesty *ad minimum*, a wpływ wasz pidnesty *ad maximum*. Naj hromada stawyt cerkwy, naj daje na utrymanie, naj buduje budynki parafialni, patron może w 12. abo 18. czasty sia pryczynyt, i dla toho treba znesty terno, żeby patronowy daty powne prawo prezenty.

Ja sudzu, że słuszne jest, jaki obowiazki takie i prawo. Hromada ponosyt tiahari, a ne maje żadnoho hołosu w oberaniu parocha, wid kotroho neraz ciłe jej szczastie załeżyt, a protywno patron uwilniaje sia wid tiahariw a prawo prezenty wykonuje neohranyczenno.

Jabym sia pytaw moi panowe, czy wedla toj 12. czy 18. czasty nawit prawo ohranyczenne, to jest czy im terno nałeżyt?

Dawno kolatori dotuwały i fundowały cerkwy, budowały parafialni budynki, a nyni urywajut de mohut majetok cerkownyj, odtiahajut sia od kosztow konkurencyjnych. Chto tomu ne wiryt, naj

perechlane akta spornyi meży patronamy a świaszczennykamy o szczo tam chodyt, abo o pokrywdzenie, o zabranie majetkiw cerkownych, abo o uchylanie sia od konkurencyi. Moi panowe! Jedno i druhe wedla praw cerkownych nese za soboju utratu prawa prezenty. Ne choczu wspomynaty o interesownosty z jakoju prawo prezenty wykonuje sia, ałe pytaju, czy patronat pry nynisznych stosunkach jest dla cerkwy pożytocznym? Wchodyt tu jeszcze druha ricz. My ne interesujemo sia tak dałece zachodnoju czastyju Hałyczyny, de jest kolator i parafianyn odnoho obriadu i jednoj narodnosty, u nas ciłkom inaksze. U nas ne raz sut' interesa kolatora i interesa parafian z soboju ne shodni. U nas kolatori należat do narodowosty polskoj — a parafiane do narodowosty ruskoj. Parafiane potrebujut dusz pastyria horływoho, pylnoho w nauci.

Teper że jaki pytania stawlajut panowe do parocha, ubihajuczoho sia o jakie mistce? Ne koncze pytajut sia, czy katechizuje i nauczaje, ałe pytajut sia, czy ne czytaje win jakoho pyśma ruskoho, czy ne predpłaczuje na jaku gazetu rusku, abo czy ne jest win obriadowec?

Bo u nas kolatori ne tajut sia, jakoby zobowiazały sia pered światym prestołom rymskym, że nebudut prezentowaty żadnoho, kotoryjby w sprawu obriadowu miszaw sia. Tyi pytania, jaki stawlajut, wże sprowadżujut ricz z pola cerkwy na połe politycznoje.

Ja wprawdi ne wirju i ne choczu wiryty, aby światyj otec rymskyj schotiw w jaki tajni zahowory z kolatoramy wchodyty, ałe meni sia zdaje, że należałoby pojasnyty szczo to jest obriadowec? A jak panowe pozwoliat, jabym tuju ricz w korotkosty objasnył.

U nas jest mnoho mylnych mninij, a pid obriadowcom rozumijut czasto szyzmatyka; myślat' bo że sut' inszyi obriady unijackii a inszyi szyzmatyckii, jak toje czytawjem neraz sam, jak n. p. w broszuri Dr. Ditla. Ne ma ani obriadu uniackoho, ani obriadu szyzmatyckoho, w wostocznoj cerkwi jest obriad tilko jeden, a toj jest obriad hreczeskij.

Ani unia, any szyzma ne łeżyt w obriadi — ałe w dohmatach. Dla toho to moi panowe! koły w r. 1595. naszi Władyki ruski zibrały sia w Brzesciu - Litowskim, pryjmyły dohmata cerkwy rymskoj, ałe pid tym warunkom, *salvo ritu et ceremoniis ecclesiae graecae.*

Na toje prystał Rym potwerdył Otec światyj Klemens VIII. w bulli „*Magnus Dominus*“ — a jesły panowe pozwołyte to ja proczytaju wam tyi słowa. Skazano tam jest tak (czyta):

„*Omnes sacros ritus et ceremonias, quibus Rutheni episcopi et clerus, juxta sanctorum patrum Graecorum instituta in divinis officiis et sacro sanctae Missae sacrificio, ceterorumque Sacramentorum administratione aliisque sacris functionibus utuntur, dummodo veritati et doctrinae fidei catholicae non adversentur, et comunionem cum Romana Ecclesia non excludant, eisdem Ruthenis Episcopis et Clero ex apostolica benignitate permittimus, concedimus et indulgemus*“.

Otżeż panowe wydyte, że toj sam obriad, kotoryj małyśmo w szyzmi, toj sam obriad pozistawłeno nam w unii, nezminiały ho ani sobory, ani światyj Otec; wydko że nesprotywlaw sia ani wiri katol., ani cerkwi rymskoj, bo jakjem skazaw, ani szyzma ani unija ne maje inszoho obriada i tilko toj sam obriad hreczeskij.

Tak stałosia, pryjszła unija do skutku, wełyke toje diło, od kotoroho dola katoliczyzmu w Sławiańszczyni załeżała, kotre Polszczu mohło choronyty od upadku, skrywłeno do małych rozmiriw. Zamist pozwołyty sojedynennoj ruskoj cerkwi rozwywaty sia na własnoj pidstawi — zamysłeno Ruś nałeżaszczu do Polszczi wid reszty Sławian widorwaty, rusku cerkow i obriad do łatyńskoj zbłyżyty, Rusynow powoły zlatinizowaty a potomu zpolszczyty.

Tak naczato powoły ruskyj obriad zminiaty, do cerkwy ruskoj łatyńskii ceremonii wwodyty, — ałe to wse protiw woli i wyrokiw sw. soboriw i Pap rymskich.

Tych kotri radi buły, aby powernene do toho szczo ustanowyły świati otcy hreczeski, sobory wsełeński i pryzwalały Papy rymski — tych nazwano obriadowciamy i ne majut buty prypuszczeni do prezenty.

Marszałek. Jabym prosił x. Kaczały bardzo, by był łaskaw o materyi dotyczącej mówić, gdyż wchodzi w kwestye, które z predmiotem nie mają związku.

Poseł x. Kaczała. Chotiwbym ricz wyjasnyty, jestem w samej seredyni i ne chotiwbym na połowyni dorohi stanuty.

Poseł xiąże Sanguszko. Prosimy do rzeczy.

Marszałek. Ale to jest zupełnie inna rzecz, która nie ma związku z przedmiotem.

Poseł x. Kaczała. Własne ja tutka wyjaśniaju ricz, o kotoryi sut' mylne mninija. Jesły Panowe i kniaź Marszałok wymahaje, to muszu sia zwernuty do terna. (Brawo). Newyhodne dla was terno zapewne boitesia aby nebuły wnem obriadowci. Kohož budete prezentowaty? Rozumije sia „porządnych“. Ktož sut porządni? Sut' to ludy kotri abo sia maskujut, abo wyrikły sia swojej narodowosty i jazyka. Czy na tych ostatnych można budowaty, neznaju. Znaju tylko to, że kto raz zdradyw, tomu łechko i druhyj raz zdiłaty toje, skoro z innoj storony zabłysne nadija.

Ja kazaw že obriadowec to szcze ne szyzmatyk — bo nichto nechotiw zminy dohmatiw, my twerdo trymajemo sia Rymu.

Dali wydymo, že świaszczennyki sia pomnożyły, ne raz traflaje sia, že staryj paroch žyje a może szcze umeraty ne może, albo koły mołodszyj zachoruje, wže druhi po za jeho płeczyma starajut sia o jeho mistce.

Znesit Panowe terno, a koły mołodszyj zobaczyt, że ze starszymy može kompetuwaty o każde mistce — szczo za połe otworyt sia demoralizaciji!

Ne buwbym protiw potronatowy, jesłyby patronat buw tym czym buty powynen, ałe tym ne jest.

Panowe zaberajete w swoj zarad naszi fondy, naszi instytuta, teper wytiahajete ruku, aby i świaszczennykow pid swoju włast' pidhornuty. Takoj autonomii my własne boimo sia.

Szcze w r. 1861. skazaw p. Dietl: „Bratia Rusyny! ne lakajte sia autonomii, autonomia ne može wam zapereczyty toho, szczo pryznaje Polakam“. Jakuž autonomiju dla nas hotujete? Szcze žadne zadanie nasze szczo do narodowosty neuwzhladneno.

Szczo sia tyczyt patronatu osobływo u nas na Rusy hde traiłajesia že parafii łatyński sut' dotowanyi sełamy ruskymi, tam prawo patronatu wykonuje paroch łatyńskyj. Pry danoj sposobnosty daje win neraz swomu kolezi uczuty swoju wyższost, chotiaj ne umysłowu to bodaj materyalnu, i stawyt neraz *pacta conventa*, kotri obrażajut dostoinstwo świaszczennyka, i sprotywlajut sia jeho obowiazkam.

Tu patronat pojawlaje sia jako supremacija obriadu łatyńskoho nad obriadom hreczeskym.

Ja toho nerozumiju, Panowe! zatrymujete terno pry obsadženiu stypendyiw, zatrymujete pry obsadženiu uriadnykiw, zapewne aby tyji stipendia, aby tyi uriady najdostojnijszy otrymały.

Dla czohož žadajete znesenia terna pry parafiach?

Jaka jest cił wasza?

Czy dobro cerkwy, czy može cił w tom politiczna?

Jesły wam chodyt o dobro cerkwy, tož własne w terni epyskop wam najzdibnijszych predkładaje, ałe i tu szcze wasza wola maje szerokie połe, bo z troch možete szcze zdibnijszoho wyberaty. Jesły znow cił wasza polityczna, na toje ne maju rady, skažu tylko, že nebespeczno jest, jak uczyt smutna historia Polszczi, *miscere sacra profanis*. Widomo bo: Chto czym wojuje od toho hyne. Polszcza wojuwała obriadom, nyni pokonuje sia obriadom.

W czasi swobody pry awtonomiji hromad nałežałoby i cerkow oswobodyty.

Z tych wzhladi ja z zasady samyj ne mohu sia zhodyty na wnesok komysyi, i budu hołosowaty, nad tym wneskom perejty do poriadku dnewnoho.

Marszałek. X. Naumowicz ma głos.

Poseł x. Naumowicz. Na poperednim zasidaniu ja predłożyw, ażeby wnesenije p. Pietruskoho złuczyty z wnesenijem p. Demkowa. i aby sprawezdanije z oboch wraz predłożyty Wysokoj Pałati. Poneże p. sprawozdateł oświdczyw meni, že moje mninije jest oszyboczne, i že tiji wnesenija sut' do sebe ne należaszczyji, zdaje sia meni takoj, że wnesenije p. Pietruskoho żełaje rozszyrenia praw kolatoriw, a wnesenije p. Demkowa howoryt takže o prawach kolatoriw, no z innoho stanowyszcza. Oba ti wnesenija zatim mohły buty razem traktowani. No poneže uwydiw ja, szczo Wysoka Pałata ne żełaje sobi toho, i dyskusyja nad tim predmetom jest uže w toci, to ja widstupaju wid mojeho subotnijszoho wnesenija i prystupaju do rozprawy nad wnesenijem p. Pietruskoho.

Nasampered muszu wam Panowe, szczyro pryznaty sia, szczo pry czytaniu sprawozdania o zneseniju terna i widdaniu takoj wełykoji własty w ruki kolatoriw, obwijaw mene jakiś duch feudalizmu z średnych wikiw. Zdaje meni sia, že wnesenije takoje jest anachronizmom w tych czasach, hde my sia starajemo o autonomiju krajewu, o autonomiju hromady i cerkwy, tak zdaje meni sia hodi nam nyni wertaty w dawni wiki sredni i w sej Pałati zatwerdžowaty i obnowlaty feudalni prywyłeje, kotoryi zneseni sut' duchom czasu i proswiszczenijem.

No poneże toje wnesenije jest uże na stoli Wysokoj Pałaty, wypadaje ho błyższe rozpiznaty.

Sprawozdanije operaje sia: 1. na prawi cerkownym, 2. na używaniu toho prawa, i 3. na tym wywodi, że terno jest wypływom policyjnoho prawłenija, że ono nyni nezhodnoje z konstytucyjnym prawnym sostojaniem derzawy. Nad tymy trema toczkamy wypadaje meni z mojej storony porobyty stosowne uwahy.

Persze, szczo do prawa cerkwy, to tu wydymo, że tak sprawozdatel jak i pocztennyj p. Ruczka wernuw sia aż do perwych wikiw chrystiaństwa i skazał, że prawo prezentowania powstało w breczeskoj cerkwi i że imperator Justynian toje prawo zatwerdyw. Ja o skilko znaju kanony i prawo cerkowne, muszu tomu po czasty zapereczyty. Prawda jest, że prawo prezentowanija, a własty wi prawo patronatu, no ne w tim smyśli, jak ono nyni suszczestwuje, siahaje w błuboku starynu, dosiahaje szestoho i do piatoho jeszcze wiku, odnakoż ne jest prawda, aby imperator Justinian toje prawo zatwerdyw, protywno czytajem w prawi kanonicznym cerkwy hreczeskoj, na prymir jak w otsej knyzi: *Enchiridion Juris Ecclesiae graeco catholice*, zatwerdżenoj kongregacieju *de propaganda fide*, ślidujuszcze (czyta):

„*Primis quinque Ecclesiae christianae saeculis officia et beneficia minora conferebuntur per Episcopos sine omni alieno influxu, saeculo autem VI. in Oriente benefactoribus Ecclesiarum jura attribute sunt, et initio quidem nomina ipsorum diplicis ecclesia inscripta, dein influxus in administrationem bonorum ecclesia, demum jus praesentandi Beneficiatum tributum est, quod tamen leges civiles* (*vide Nov. Justin. 57 C. 2 et Nov. 123 C. 18*) *ita restrinxerunt, ut acceptatio personae ecclesiasticae per benefactorem electae ab Episcopo dependeat.*“

Z tych słiw wychodyt jasno, szczo Justynyan patronatu ne zatwerdyw, no protywno obranyczyw — bo tohdi wże buły denekotri mirski lude, kotryi sobi prawo starszowania w cerkwi prywłaszczowały, ałe imperator własne toje prawo *restrinxit*, to znaczyt obranyczyw.

Koły wże stupyłyśmo na połe istoryi, to pozwolteż moi panowe, naj i ja zwernu na toje połe. Z hory oświdczaju, że duże meni to dywno, szczo zastupnyki absolutnoho prawa prezentowania na teper wystupajut tut w imia cerkwy, jakoby cerkow toho żadała i toho domahała sia szcze od perwoho wika aż do teper. Ja chotiaj ne mohu powełyczaty sia hłubokoju znajomosteju istoryi, to odnakże tilko znaju, że cerkow, jako takaja, boronyła od najdawnijszych czasiw nezawysymist' swoju wid własty mirskoj i protyw tomu, aby prawo wyboru duchownych od mirskich zawysyme buło; i w pewnych wikach chrystyaństwa, jak nas istorya uczyt, cerkow ne znała ani patronatu ani prawa prezentowania, a chrystyaństwo pro toje suszczestwowało a ne tolko suszczestwowało, ała na chrystyjan owych czasiw pohladajemo nyni my jako na światych i sowerszennych chrystyan.

Patronat i prezenta ne jest dogmatom katołyczeskoj cerkwy, to należyt do dyscypliny cerkownoj i do zwyczaju, kotory zminiajesia z obstojatelstwamy cerkwy, derżawy i kraiw. W perwych wikach chrystyaństwa świaszczennyk służyw ołtarewi i żyw z ołtara — utrymowały jeho tiji, dla kotrych swiaszczennodijstwowaw i kotrych win nauczaw. Z umnożenijem sia wirnych i z rozszyrenijem wiry chrystowoj po wsim świti, nachodyły sia tu i tam pobożnyi ludy, rewnyi chrystyany, kotoryi dla sławy Bożoj stawyły cerkwy, dodawały swiaszczennykam swojim bilsze utrymanie z swojej storony, daby tiji ne buły prynużdennyi bidyty — szczoby łutsze widdawały sia nauci i wiru chrystyjansku łutsze uprawlały. Za to cerkow tych perwych błahoditełej nadhorodżowała duchownymy nadhorodamy — o to tim, że za nych mołyła sia wspomynajuczy ich imena pry bohosłużenyju i po smerty tworiaszczy o nych pamiat'. Tak prynajmij powidaje wełykij pysatel katełyczeskoj cerkwy Joan złotousty. Mirskii pojedynokii ludy ne mały z naczała prawa do wyboru episkopiw i świaszczennykiw, ałe koły episkop poświaszczuwaw druhoho episkopa abo swiaszczennyka, musiw odkłykowaty sia aby pereświdczyty sia o jeho moralnosty, do opinii publicznoj, do hołosu cerkwy, iły wirnych — poneże tohdy ne mały zawedenij naukowych, ani telegrafiw, ani koleji żeliznych, szczoby sia mohły komunikowaty duchownyi z duchownymy, i ne znały sia jak to nyni znajut sia, dla toho musiły samii wirni zaswidczyty, że toj, kotromu tak ważnyj czyn maje sia powiryty — że toj każu jest *dignus*, sposibny i dostojny. I pered poswiaszczenijem pytaw sia w cerkwi episkop wirnych „*axios?*“, czy toj jest dostojny? a wirnyi widpowidały: „*axios*“ jest dostojny. Takij buw zwyczaj w perwych wikach chrystyjaństwa, a pamiat' taja uderżałasia do nyni pry obriadi rukopołożenia, t. j. wyswiaszczenija; prawo prezentowania takoje, w jakim smyśli ponymaje jeho x. Ruczka, ne powstało na wostoci, i

czy ono tam nyni wsiuda w takoj formi suszczestwuje, ne znaju, a x. Ruczka o tim nas ne objasnyw. Meni zdaje sia, że ono w takim wydi, w jakim nyni ono jest, a własty we, w jakim panowe jeho wydity sobi by żełały, wyhriłosia na zapadi. Imenno z czasiw imperatora Karola Wełykoho nadawaw win i druhi imperatory w serednych wikach kostełam na zapadi tak zwanyi feudy, na kotori feudały roztiahnuły inwestituru, t. j. prawo prezentacji. Z poczatku cerkow radowała sia, że połuczyła jakiś majetok materyalny, no ne na dowho, bo uże w 11. i 12. wici pryjszła cerkow w stołknowenije z feudałamy, kotori ne ispołniajuczy dołżnostej swoich, stały cerkow upotrebliaty dla swoich mirskich ciłej. Tohdy cerkow suprotywyłasia tomu, jak izwistno iz istoryi krowawoj borby o inwestitury meże Papoju Hryhorijem VII. i imperatorom Henrykom IV. Z czasom, po dowhoj wojennoj i myrnoj peresprawi cerkwy z mirskoju właśtiju wyswobodyły sia poczasty episkopy z pid toj poslidnoj własty, no ne wyswobodywsia nyższy klir, jako bilsze załeżny wid swoich feudaliw.

I szczoż mohła cerkow zdiłaty, szczoby zniaty z sebe tuju włast', kotora zahrażała jej swobodi, koły patronat, t. j. okipa i utrymanie cerkwy spoczywała w rukach mirskoj własty i mirskich patroniw. Pouczajut nas synodalni postanowłenija rozłycznych wikiw, szczo wsehda objawlaw nyższy klir swoju wolu, i buw z storony jeho wełyki napor, szczo do wyswobożdenija sia z pid neohranyczennoho prawa prezentacyi mirskich osib, poneże i złoupotrebnenija pid tym wzhliadom w toj miri rosły, w kotroj umenszałasia pobożnist' i wira, i naczało cerkwi otnymaty jej dobra. Takij otże smysł ohranyczenija twerdych feudalnych praw majut słowa „*dignus et idoneus*“ wyrażeni w oddili *de reformatione* na Sobori trydentskim. Własne tymy słowamy pryznana bilsza włast' episkopam w wybori swiaszczennyka, a uniata dawnoj samowoli kolatoriw; iszło bo cerkwi o jej duchownoje dobro, a ne mała ona żadnoj gwarancyi, prynajmnij ne mała dostatocznoj gwarancyi pod wzhladom pobożnosty, prawednosty i proświszczenia kolatoriw, szczoby ne nadużywały swojej własty z szkodoju cerkwy swiatoj, i ne obsadżuwały sia najważnijszi mistcia duszpastyrski ludmy temnymy i nemoralnymy, chot' by i lubymciami kolatoriw. Ne mohła że cerkow swiataja widkazaty kolatoram ciłoho prawa, bo ne mała do toho syły, i ne chotiła hniwyty tych, w kotorych rukach buło jej dobro, dla toho pijszła serednoju dorohoju, rozdiłyła tuju włast' meże episkopa i kolatora, pryznajuczy episkopowy perednijszu włast' rozsudżaty o tim: *dignus et idoneus*.

Polszcza pryniała wiru christiańsku własne w tych czasach i tii wsi institucyi zapadni wkorynyły sia takoż, jak znajemo i w Polszczy; a Ruś pryjszowszy pid panowanie Polszczy musiła takoż piddaty sia tym prawam feudalnym; — no kilko ona czerez to utratyła, jak duże cerkow nasza buła czerez to ponyżena, netilko pered unijeju, ałe nawit i po unii, o tim świdczat' nadto dokumenta istoryczni. — Pozwolu sobi dekotri tu pereczytaty. — Wże nasz metropołyt ruskij Josyf Welamin Rutski w 1622. r. podaw do kongregacyi „*de propaganda fide*“ ślidujucze pyśmo (czyta): „*Libertates nobilium in hoc regno — Polonie — tales sunt, ut in bonis suis sint domini absoluti, et possint facere, quidquid ipsis videtur, presertim in rebus ecclesiarum ruthenarum, in quas majorem sibi potestatem usurpant, quam in ecclesias latinas.*“

Ja to własty wo chtiwjem predłożyty dla toho i tutki muszu szcze moju uwahu zwernuty, że własne x. Ruczka w swojej prostoronnoj besidi neporuszyw toho, szczo pry tim prawi prezentowania jest najważnijszym — ne poruczyw toho, szczo tu ne oden, no dwa narody żyjut, szczo tut ne oden obriad i ne oden interes cerkwy, no buły i sut' narody i obriady dwa, i interesa cerkwy takaż dwojakii. Jesły cerkow rymska mohła maty jaki korysty z toho, że pany dawniszy tohoże obriada mały neohranyczenu włast' prezentowaty koho chotiły na duchownoho, to neśliduje z toho, że tyi samy korysty spływały takoż na cerkow hreczesku, wid kolatoriw innoho obriada; protywno jesm w stani daty dowody, że nasza cerkow hreczeska była cerkwoju newilnyczoju, piddanoju a świaszczennyki jej buły szcze nedawno tym, o czym x. Ruczka mowyw szczo buło na zapadi za czasiw feudalizmu w IX. i X. stolitiju. Tym buły u nas moi Panowe świaszczennyki szcze w mynuwszym stolitju, i tyi samy prawa feudalni buły pryczynoju toho wsioho złoho, o kotorim wspomynaw pry kincy swojej besidy x. Ruczka. W oryginalnoj lustracyi dibr Sieniawskich w bereżańskim okruzi, można wyczytaty, szczo świaszczennyki ruski pry prezentacyach musiły sia obowiazowaty abo do pańszczyny, abo do służby dworskoj jako stawnyczy, polowy, humenni i t. p. Czy to prawo buło dla cerkwy ruskoj połeznoje, osudit panowe, bo szczo buło, to pewna, na to majem dokumenta istoryczny. — Tak Korol polskij Jan Kazimir wy-

daw hramot dwi do episkopa peremyskoho i lwiwskoho, szczo panowe kolatory ne majut na dal wże prawa żadaty wid świaszczennykiw pańszczyny. I wot! ja maju w rukach moich, i to moi Panowe ne z serednych wikiw, ałe wże z austryjskich czasiw i to z 1837. r. oryginalnu hramotu prezentacyi ruskoho świaszczennyka; konec toj hramoty jest takij (czyta): „a że z gruntów do pomienionej cerkwi nadanych, do powinności dworskich, czynszów, danin, i dziesięcin pociąganym nie będzie, deklaruje niniejszą prezentę dla większej wiary i ważności przy położeniu zwykłej pieczęci i własną podpisuje ręką.“ To sut' slidztwa toho dekretu Jana Kazimira, kotoryj chotiw za ochoronyty świaszczeństwo wid złoupotrebłenia ze storony tak zwanych kolatoriw, kotorym ne chodyło o dobro duchownoje cerkwy, ałe im chodyło o szczo inszoho — im chodyło aby w swoich świaszczennykach mały słuhiw smyrennych.

Otże zachodyło, jak dokumenta istorycznyi nas pouczajut, wełykie złoupotribłenie pry prezentach i dywno to sia wydaje, dla czoho my nyni tak dużo operajem sia, aby toje terno ne zneseno, koły x. Ruczka, takoż świaszczennyk, takoju sylnoju elokwencyjeju za znesenijem promawlaje. Moi panowe jesłyby x. Ruczka buw ruskim świaszczennykom, jesłyby sia pereichaw po naszim kraju ruskim, jesłyby wydiw, że try susidni seła czerez 20 abo 30 lit nemajut żadnoj cerkwy z pryczyny toi, że panowe kolatory ne chtiły budowaty jeszcze za tych czasiw, koły buły do toho ciłkom obowiazani, toby x. Ruczka buw inaksze howoryw i z namy wraz wotowawby za ternom.

Wertajuczy do prawa prezentowania, pozwolu sobi takoż moi panowe pereczytaty instrukcyju, kotoryji u nas trymały sia w praktyci, z aktiw grodzkich warszawskich z r. 1717 punkt 7. tak pysze (czyta): „Popi jak najwięksi są za czasów naszych prostacy, i w niczem nie biegli nieukowie, i takiemi jeżeli na zawsze zostaną, nie będzie to przeszkadzać, ale dopomagać.... Do utrzymania zaś ich arcy nam potrzebnego, w tej grubej ciemności środek najskuteczniejszy być rozumiem, ubóstwo.... najprzód tedy trzeba, żeby kolatorowie żadnych nie czynili erekcyj z przyczyny, że każdy święcący się na popa, musi sobie grunt ten kupić dla żywienia siebie i familii, którego używał jego antecesor. Ani też przedający podpadać będzie simonii, jak mnie teologowie nasi nauczyli. Jeżeli gdzie się dawne znajdują erekcye, i na takich miejscach od mających się święcić, mający *jus praesentandi*, przy daniu prezenty brać mogą pieniądze bez żadnego skrupułu, nie za prezentę, żeby nie było jakie rzeczy Bogu ofiarowanych przedanie, ale żeby zaraz z początku zostawić popka w niedostatku. W daniu zaś prezenty nie mają się wyrażać grunta *specifice*, gdyżby takie prezenty za erekcye stanęły, ani też wszystkie wolności, jak mają nasi, t. j. polscy xięża.“

(Głosy: co to jest? prosimy o daty — to fałsze.) To z aktiw grodzkich warszawskich, to ne raz wże buło u nas pecztntane, i nikto ne osporywaw.

Takie buło istynno postupowanie za czasiw polskich w praktyci i w takim zmyśli wydawano prezenty, kotorych mnoho oryhynalnych zachowało sia dosy. Ja pozwolu sobi tu pereczytaty druhyj takoż ważnyj akt wże pewno autentycznyj, bo pysanyj czerez Antonyja Lewińskoho, oficiała naszoho episkopa Lwa Szeptyckoho do Rymu (czyta):

„*Persaepe contingit res miratu non minus, quam risu digna. Quando enim episcopi rutheni a patronis polonis ecclesiarum ruthenarum exigunt, vel pro noviter erigendis ecclesiis, de jure competentes erectiones, vel ad erectos designationes fundorum patroni asserunt, episcopos res novas excogitare. Quando autem contingit, moveri lites de miserabilibus illis agris, ab antiquo ecclesiis assignatis, et longo pacifico usu praescriptis, ac per malevolos inquietari in jure possessorio parochos, tunc praefati patroni in judicio asserentes, illos agros usurpatione ecclesiis appropriatos, petunt per exhibendas erectiones in scripto de iis doceri. Ut vero vacantibus ecclesiis parochialibus ubique de idoneis parochis provideatur, patroni non considerant nec eligunt doctos, imo persaepe tales aversantur, et eis praeferunt idiotas, qui ipsis bene pro praesentationibus solverent. Et quod dolendum est, multi domini patroni, ut sub praetextu liberationis a subditatu liberius pro praesentationibus exigere valeant praetia temporalia, praetermissis doctioribus subditos proprios, qui dummodo aliqualiter legere sciant, praesentare, et fortiter promovere consecrerat.*“

Zdaje sia moi Panowe, że teperiszna sprawa *mutatis mutandis* stremyt do toj samoj cіły i można sobi łehko wytołkowaty, dla czoho my Rusyny Hałyczyny wostocznoj zatim wotowaty ani budem ani możem. Ne o dobro cerkwy tu chodyt, kotra za czasiw neohranyczennoho prawa prezentowania, jak wydymo ne duże wełyki korysty mała z toho

zachwałenoho prawa i własnymy oczyma szcze do nyni możem ohladaty, że ona ne duże dwyhnuła sia, chotiaj pryznaty musym, że dopiro w poslidnych czasach za austryjskoj deržawy pry wilnijszych institucijach dwyhaty sia zaczała.

Zadywowaw sia ja duże, że pocztenna komisya w sprawozdaniju swoim nezrobyła rozłuczenja meży cerkwow ruskoju a łatyńskoju, chotiaj jak znajemo i jak faktamy dowiwjem, rozłyczije buło dawno wże wełykie — bo ne znaju czy rymskim łatyńskim świaszczennykam takož tuju klauzulu pysały, szczo ne budut uże pańszczynu robyty — jak nam pysały? tak ne budu sia teper dowsze rozwodyty nad tim, szczo oczewydno zachodyły i zachodiat na Rusy specialni otnoszenija duchoweństwa do kollatoriw.

Teper prystupaju do druhoj toczki.

Komisya widkłykuje sia do używania prawa neohranyczennoho prezentacyi. Widomo, jak toje prawo wykonywało sia i żałuje sia komisya duże, że nasze austryjske prawytelstwo zrobyło wyłom w tim duże dobrim prawi, i że w r. 1788. wysokoje prawytelstwo ohranyczyło prawo prezentacyi do teper używanoho terna. Prawytelstwo austr. jak znajemo nihde ne naruszaje niczyich praw jesły ne maje do toho pewnych jakich powodiw. Musiło ono maty pewni powody, że ono to prawo ohranyczyło i że musiło widstupyty wid toho staroho używania.

Pozwolu sobi tutka także historyczni no ważni dokumenta nawesty. Synod zamojski 1720. r. postanowył, aby świaszczennyki, kotoryi instytujut sia na parochii, pered tim złożyły prysiahu, że ony do toj parochii ne pryjszły sposobom simonii. W r. 1747. Aftanazy Szeptyckij, metropołyta ruskij, pysze do kongregacyi *de propaganda fide* do Rymu tak (czyta):

„*Antiquissimus in hoc regno (Polono) abusus, quod collatores beneficiorum et ecclesiarum ritus graeci sine speciali aliqua solutione (quam honorarium vocant) nullomodo concurentes praesentare volunt, et per hod variae inter Episcopos et tales Collatores oriuntur dissensiones saepeque ecclesiae parochiales multo tempore vacare debent. Quamobrem ad avertendos conscientiae scrupulos, vitandaque mala, que ex hoc fonte orori possunt, exposcenda erit tam a Sanctissimo nostro, quam a sacra Congregatione opportuna hoc in re resolutio, vel enim praelibata Collatorum exactio permitti deberet, et per consequens in juramento, quod justa Synodum Zamoscianam ante susceptionem sacrorum ordinum de nulla solutione ea ratione praesentationis subsequnta, unusquisque (non sine periculo perjurii) praestare debet, dispensandum esset, vel nova contra easdem exactiones remedia providenda forent.*“

Zdaje sia, że w r. 1788., koły własne toje ohranyczenie prawa prezentacyi nastupyło, musiły tam tohdaszni reprezentanty naszoj cerkwy podaty jakiiś akta, jakiiś pryczyny, i w ślidstwije toho i w ślidstwije inszych jeszcze złoupotrebłenij i szkody cerkwy, nastupyło toje ohranyczenije ze storony naszoho oteczeskoho austryjskoho prawytelstwa, kotoroje ne wojszło w żytie wsiuda aż w roci 1847.

Szczo do tretoho, szczo sprawozdanije powidaje, że to ohranyczenije prawa prezentacyi jest wypływom policyjnoho systemu prawłenija, to ja z mojej storony, moi panowe, muszu tomu zapereczyty; ne buło to wypływom policijnoho prawłenia, no buło to konecznym poślidztwiem prawnoho stanu, buło to zastosowaniem sia do nowszoho ducha czasu, buło to zastosowaniem sia do liberalnijszoj idey, (Głosy: „oho“) kotoru austryjskoje prawytelstwo wwodyło w prawa. (oho! szmer).

Powidaje pocztenna komisyja, wykazujuczy, że to buło wypływom policyjnoho systemu, widkłykuje sia na sami słowa owoho dekretu z r. 1847. wid prezydenta gubernialnoho Br. Kriga (czyta dotyczący ustęp ze sprawozdania).

Szczo w tim jest policijnoho ja z mojej storony poniaty ne mohu; jesły jest w tim jakiś policyjnyj duch, aby świaszczennyki widznaczały sia intelegencieju, to meni sia zdaje że taki duch policyjnyj może nam i nyni czest' zdiłaty — pobożni — dobroditelni i predanni prawytelstwu. Chybaż ne maje sia to wse i wirnośt' ku prawytelstwu wymahaty wid świaszczennyka, kotoryj żyje w deržawi pid prawytelstwom, kotoryj prysiahaje na to, że win bude zakon cerkownyj i prawytelstwennyj zachowywaw. Wid świaszczennyka, kotoromu nadaje sia ważny w cerkwi i kraju uriad, netilko można, ałe treba żadaty, żeby to, szczo prysiahał, wirno zachowywaw. To ne jest rozporiadženiem policyi, tilko jest to liberalnoje rozporiadženije takoje, kotoreby ne zrobyło hańby i neczesty, jesłyby wyjszło wid naszoho Wys. Sojma.

Moi panowe, wirništ' ku Monarsi i prawytelstwu należyt do dobroditełej obywatelskych, wirnist' taja jest u nas netilko czuwstwom politycznym, ałe jest czuwstwom religijnym. My z dy-

tyństwa czujemo w hohosłużeniju naszim wsehda mołytwu: O błahowirnom Imperatori naszim, o wsej pałati i wojech jeho — o jeże posobyty Jemu wo wsem, i pokoryty pod nozi Jeho wsiakaho wraha i supostata i t. d.

Wirnist' ku Imperatorowy i prawytelstwu jako nawit z czuwstwom naszym religijnym zhadżajuszcza sia, ne może buty policyjnoju miroju dla nas, tilko tym, czoho każdoje prawytelstwo i każdyj najliberalnijszyj zakon wid swoich piddanych i obywatełej sia domahaje. Otże z toj storony, moi panowe wydżu, że wywody ciłoho toho sprawozdanija sut' tilko nakruczeni, sut' to dowody takii, kotoriji ny mene ne pereświdczajut, ani żadnoho z nas tu w Sojmi znachodiaszczych sia, ani w ciłoj Hałyczyni ruskoj.

Najsylnijsze sprotywlaju sia tomu wneseniju i wotuju tak, jak mij poperednyk wotowaw, aby nad wnesenijem p. Pietruskoho perejty do poriadku dennoho (silne brawa.)

Poseł xiążę Sanguszko. Zażądałem panowie głosu onegdaj pod wrażeniem mowy x. Kuryłowicza, na którą chciałem odpowiedzieć. Teraz po mowie x. Ruczki właśnie nic się nie zostało do powiedzenia w tej mierze, jednakowoż od głosu nie odstępuję, raz że krótko mówić zamyślam, drugi raz dlatego, że może nie będzie zbytecznem, ażeby po tak uczonych mowach jak te, któreśmy słyszeli, Izba także usłyszała głos prostego i nieuczonego sługi Bożego. (Wesołość.)

Chciałem właściwie od czego innego zacząć i chciałem uwagę zwrócić Wysokiej Izby, że na ostatniem posiedzeniu Izba słyszała sprawozdanie o ternie tak dokładnie, tak jasno, tak wyczerpująco ułożone, że zdawało się że nic ma ani słowa do ujęcia, ani słowa do dodania, i zdaje mi się, że będę organem wielkiej większości tej Izby, jeżeli tu moje powinszowanie i podziękowanie szan. referentowi oświadczę za tak piękne dzieło. (Brawa).

Mowa x. Kuryłowicza, któremu właśnie chciałem odpowiedzieć i którą tylko — w mniejszej części, — przyznam się — zrozumiałem a reszty się tylko domyśliłem. (Wesołość w Izbie). Otóż zdaje mi się, że się nie omylę, jeżeli ją na trzy główne części podzielę. Pierwszą jest, że prawo prezentacyi nie należy się osobom świeckim, t. j. dzisiejszym patronom; po drugie, że biskup i konsystorz daleko lepszeby wybory robili od patronów świeckich; trzecie, że patronat powinen być gminie odstąpiony.

Głosy. Toho win ne howorył.

Poseł xiążę Sanguszko. Prawda nie jestem pewnym tego, — nie zrozumiałem. Jeżeli nie x. Kuryłowicz, to się mylę co do nazwiska, bo x. Naumowicz i Kaczała zdaje mi się dosyć wyraźnie wypowiedzieli to twierdzenie. Odstępuję więc od tego trzeciego (wesołość), ale te dwa pierwsze twierdzenia tem więcej były uderzające, że następują zaraz po sprawozdaniu komisyi, które najdobitniej i niezaprzeczenie dowiodło, że wyroki kościelne są wbrew przeciwne tym dwom żądaniom x. Kuryłowicza, gdyż dowiodło, że kościoł chce mieć patronów świeckich i że nie chce dla nich mieć terna. Spodziewam się że mnie nikt nie posądzi, abym za moim własnym interesem przemawiał, gdy przemawiam za zniesieniem terna albo za zachowaniem patronów, ponieważ patronat jest prawdziwie ciężkim ciężarem tak dla kieszeni jak i dla sumienia, jest on bowiem wymaganiem kościoła, i jako taki obowiązkiem dla wiernych.

Dla mnie są dwie rzeczy pewne: pierwsza, że kościoł nigdy się nie myli w rzeczach duchownych, że wszystkie jego postanowienia na głębokiej znajomości rzeczy, na długiem doświadczeniu, i na nieporównanej mądrości są oparte; a druga, że kościoł chce mieć świeckich patronów i nie ograniczać ich ternami. Zdaje mi się, że mi nikt nie zaprzeczy, że kościoł uważa patronaty świeckie jako jemu dogodniejsze, ledwobym nie powiedział lepsze od duchownych, i opieram to zdanie na dwóch przywilejach, które służą tylko patronom świeckim, a te przywileje są — pierwsze jeżeli patron duchowny *patronus ecclesiasticus* z własnej winy niegodnego postanowił parocha, postradał na ten raz prawo prezentowania innego kandydata, a biskup wtedy obsadza to beneficyum innym godnym kapłanem, gdy w takim samym przypadku patron świecki *patronus laicus* nie traci prawa prezentowania innego kandydata, chyba gdyby czas wyznaczony do prezentowania już był upłynął.

To jest pierwszy przywilej.

Drugi zaś jest, że w moc trydenckiego Soboru i konkordatu patron duchowny jest ograniczony do terny, a patron świecki ma wybór między wszystkiemi kandydatami uznanemi za godnych, a biskup prezentowanemu instytucyi kanonicznej odmówić nie może, chyba z przyczyny lub przeszkody prawem kanonicznem przewidzianej.

Można się spuścić na kościół, że bez dostatecznych i nieomylnych powodów wyroku nie wydał w tak ważnym przedmiocie. Tych powodów nie znam, lecz doświadczenie mnie nauczyło, że jeżeli smutne, może niekiedy gorszące przykłady

wyborów świeckich napotykamy, znachodziemy takie same i nie rzadziej, w skutek wyborów duchownych. Konsystorze nadto uwzględniają starszeństwo, i podlegają wpływom od których patronowie świeccy są wolni, i widzimy, że gdzie patroni świeccy mają sumienie i czują wielkość obowiązków na nich ciężących, tam najlepiej parafie są obsadzone. Położenie broniącego wniosku komisyi jest tutaj dosyć nienaturalne, i że tak powiem smutne, bo my bronimy jenerała przeciw jego własnym żołnierzom (brawo), bo my bronimy kościoła bożego przeciw osobom duchownym (wesołość i huczne oklaski).

Faktem, na którym powinienbym skończyć, jest to, że zaprowadzenie terna w Galicyi było czynem politycznej władzy z czysto politycznych względów w przedmiocie czysto religijnym. Czy ten krok Rządu był uzasadniony i usprawiedliwiony, nie mnie dziś o tem sądzić, lecz pewnikiem jest, że przyczyna która go wywołała już nie istnieje, więc gdy przyczyna ustała, skutek także ustać musi tem bardziej, że ten skutek jest niezgodnym z wyrokami kościoła, jest ograniczającym dobrze nabyte prawa patronów i jest połączony ze szkodą parafij.

Należałoby mnie skończyć na tem, lecz jakże nie odpowiedzieć choć krótko na mowę którąśmy dopiero słyszeli.

Między innemi bardzo nowemi może wątpliwej dokładności argumentami poprzedni mowca wzmiankując o gruntach cerkiewnych i kościelnych powiedział: Oto w tym nieszczęśliwym, gnębionym ruskim kraju xięża odbywali pańszczyznę. (Wesołość.) Proszę tylko mówić o rzeczy jak jest, a nie przekręcać fakta!

(Głosy z prawej. To istorycznyi fakta. — Tak buło!)

Poseł x. Sanguszko. X. Naumowicz przeczytał nam dokumenta, któremi grunta cerkiewne uwalniali dziedzice od pańszczyzny; więc twierdzi on, że kiedy je uwalniali, to musieli pierwej odrabiać, więc oczywiście xięża robili pańszczyznę. Sądzę że x. Naumowicz temu nie wierzy i że wiedzieć musi, co taki dokument znaczy. Rzecz jest taka: Dziedzice, którzy mieli grunta, co dziś nazywają rustykalnemi, a które nie były obsadzone przez chłopów, chcąc je dać cerkwi lub kościołowi, oddawali je za dokumentami prawnie napisanemi, a że się z tych gruntów należała pańszczyzna, to właściciel zapisując je dokumentnie i prawnie cerkwi, uwalniał je od pańszczyzny i innych ciężarów poddańczych (brawa). Więc zamiast być okropną niesprawiedliwością, było to owszem dobrodziejstwem, i tak się przekręcają wszystkie fakta (brawo): n. p. to zawojowanie Rusi przez Polskę, jakiśmy to tutaj tyle razy słyszeli (brawo); a pytam się, któryż to jenerał tam komenderował, gdzie batalie, wiele zginęło ludzi? (wesołość i huczne brawo.) Wszakże wiadomą jest rzeczą, że Kaziniérz Wielki w r. 1340., jako prawny następca tronu jednej części Rusi, przyszedł i ją bez oporu objął.

(Głosy z prawej. Do riczy, do riczy. Prosymo obernutysia do kniazia Marszałka.)

Marszałek. Proszę xięcia od rzeczy nie odchodzić, a podług regulaminu mowca nie powinien sie odwracać, ale powinien mówić zwrócony do Marszałka.

Poseł x. Sanguszko. Prawda, ale nie jestem temu winien, jest to wina tych zwolenników cnót pierwotnego chrześciaństwa, którzy wywołują piekielne namiętności, tak że najspokojniejsi ludzie zimną krew tracą i się zapominają. (Huczne przeciągłe brawa i oklaski.) Przepraszam Izbę i Marszałka. (Powtórne oklaski.)

Marszałek. P. x. Dobrzański ma głos.

Poseł x. Dobrzański. Sprawozdanje Wydiła krajewoho sławlajuczy nam wnesenije, szczoby doteperyszne terno pry nadawaniju prezenty na oporożnenyi posady parochiw i kapelaniw znesene buło, widkłykuje sia tu tak jak poperednyii besidnyki, na konkordat, na sobor trydentski i na riżnii prawa. No tyi szczo terno ryszeniem z 9. Marcia 1847. roku wprowadyły, musiły wse toje także dobre znaty i osnowno rozważyty zakim toj dekret postawyły. (Brawo) Tomu i ja błyższe w toje wchodyty ne maju i ne wydżu pryczyny. Odnakoż wystupaju protiw zneseniju terna iz stanowyszcza innoho, a to jest iż stanowyszcza praktycznoho, bo znesenie terna uważaju jako oskorbłenije i ohraniczenije własty episkopiw, a potomu krywdoju dla samoho duchowieństwa.

Znesenie terna bułoby moim mniniem oskorbłeniem własty episkopiw, bo jesły patron iz spisu wsich kandydatiw ubihajuszczych sia o jaku posadu, małby oberaty sy parochom koho win schocze, to naszczoż tohdy episkopiw? czy ino na toje, szczoby ukińczenoho Bohosłowa poświatyty na jereja a potomu ne uwydity ho bilsze? Jesły tak, to szczo bude z włastiju episkopiw a szczo z karnostiju w dyecezyi. Pryjaty ho do terna abo wykluczyty z terna jest to jeszcze jeden z najhołownijszych śposobiw nahorodyty rewnoho a ukaraty nedbałoho. (Brawo.)

Jesły toje znese sia, szczoż bude konsystor, a szczo episkop toj archipastyr ciłoj diecezyi? Bude niby jakaś retorta, czerez kotru perejde i sołodkoje i hirkoje, a w nij samij ne zatrymaje sia nyczoho, i nyczoho w lipszoje ne peretworyt sia.

Wprawdi oświdczył nam tu wysokopocztenyj wneskodatel motywujuczy swoje wnesenije, szczo so znesenijem terna patrony budut maty najlipszu sposibnist' ociniaty zasłuhy świaszczennykiw abo skazaty inacze: włast' ociniaty zasłuhi dochoweństwa perejde ż konsystora i epyskopa na patroniw. No, ne ubłyżajuczy czesty, komu czest' prynałeżyt, naj meni bude wilno zapytaty sia: Mnoho majemo takych patroniw, kotri zasłuhy świaszczennyka sprawedływo ocinyty zchoczut, a mnoho takych, kotorii prynałeżno ocinyty mohut? Bo ne każu szczo wsi, ałe mnoho kolatoriw jakże ociniaje zasłuhy, imenno ruskoho świaszczennyka?

Oto wmisto dowidaty sia jak win połnyt swoi obowiazky w cerkwi, w szkoli i w hromadi, jak żije jako duszpastyr, otec i hospodar, dowidujut sia ony radsze jakim jazykom win w rodynnom kruzi peremawlaje, czy ne obstaje za swoimy ludmy, czy ne nastaje win na pijaństwo i horiwku, czy ne czytaje win „Słowa“, czy ne jest win jakimś tam obriadowcem i Boh wist czym jeszcze. Takii to zasłuhy ociniajut nekotoryji kolatory, kotryi ne tiamiat, szczo czełowik, a tym samym i świaszczennyk, ne obstajuczij pry narodnosty swojej poczytaty ne bude i czużoi, kotrij badkujut szczo buty prawym Rusynom, prawym ruskym świaszczennykom, znaczyt byty nedruhom Polaka (brawo); koły tymczasom własne ne tak zwanyj „xiądz porządny“, ałe świaszczennyk ponymajuszczyj swoje stanowyszcze i czustwujuszczyj w sobi hodnist' swoju, poczytaje Polaka za brata i ho jako brata i druha powinowatoho naroda lubyty bude. (Huczne brawa.)

Dalsze i znowu neubłyżajuczy, czesty komu czest' prynałeżyt, skażu, że najdut sia takii kollatory, kotryi prynałeżny zasłuhy świaszczennyka ocinyty ne sut w stani. Remesnyk abo innyj jakij czełowik nyższoho sosłowija prychodyt do majatku, kupuje seło i stajesia patronom cerkwy: i jakże toj maje ocinyty własnosty i zasłuhy dusz pastera, jeho widomosty, jeho zdibnosty w cerkwy, jak może win toje ociniaty, na majuczy najmenszoho o tim poniatia. Mnoho kollatoriw sidyt za hranyceju, kotryi zariad dibr swoich łyszajut neraz słuham i uriadnykam, kotryi ne majut szkił a prynajmij wyższych szkił i ne wydiły. Pry prezentowaniu na parochiu musyt pan kollator spustyty sia na swoich słuh i uriadnykiw, a tii pry nyzkim obrazowaniu swoim, jakże mohut sudyty o świaszczennyku, a tym meńsze o trech, a jeszcze mensze o kilkanadciatoch starajuczychsia o parochiju? (Brawo.)

Nit moi Panowe, bud'mo sprawedłymy, znaty widomosty i własnosty świaszczennyka prynałeżno ocinyty, zasłuhy położonyi nym dla cerkwy i hromady, kotoru uprawlał dosy a nakonec, usudyty osnowno kotra parochia jakoho dusz pasterja wymahaje i potrebuje, mohut rozsudżaty o tim w połni tylko episkopy z konsystorom swoim.

Znesenije terna jak sprawozdanje Wydiła krajewoho zadaje, byłoby także krywdoju, i to ne małoju — i dla samoho duchoweństwa. Mnoho to ponyżenija znosyty musyt toj, kotryi sia staraje o parochiju i teper jeszcze pry terni! Nejeden peresidywszy kilka lit na wikariati, abo lichoj jakij kapelanii po 16 litach nauk, majuczy 40 cent. na deń płatni i to jeszcze ne z powna, (brawo), prijde do kollatora o prezentu w wytertij odeżdi bo doma dity może ne majut chliba, i tu żdaje w peredpokoju piw abo i ciłu hodynu,' hde jesły ne w oczy, to szeptom słażba dwirska bidaka obmawlaje i ośmiwaje.

Czyż toje pidnese hodnist' świaszczennyka, czy umnożyt dostojnist' dusz pasteria? A wam moi panowe mało, szczo takich trech ino bidakiw ponyżajesia, ałe żadajete dokoncze, szczoby ich bilsze, a może i dwadsiat' wołoczyłosia popid waszyi porohy, hodynamy żdało po peredpokojach, i wystawlało sia na obmowu i posmich lokaiw waszych! (Oho! i brawo.)

A to preci i tyi bidaki sut' witci duchownyi, dusz pasteri, uczyteli naroda, a szczo sut' bidnymy, ony pewno newynnyi tomu.

Chotja i teper tak czasom bywaje, no po znesenijn terna prijde sowsim do toho, szczo świaszczennyki z mirnymy i małymy uspichamy w studiach a z meńszymy jeszcze zasłuhamy w dusz pasterstwi na najlipszych budut posadach, a hdejakii muży poważnyi, zasłużennyi i sidohławyi na kapelanijach i wikarijach, bo tamtyi zabywszy na dostojnist' swoju, postupowały obłestno i nadskakowały, koły protywno tyi, jako muży z charakterom perwoho ne chotiły, a jako poważnyi wtoroho ne umiły.

Tak znesenije terna bude oskorblenijem własty episkopskoi, stanesia pryczynoju bilszoho jeszcze ponyżenija i demoralizacyi duchoweństwa.

Zważywszy wse toje, to doistno ne po imeny tylko, ałe prawdywyi panowe kolatory, jesłyby pry nadawaniu prezenty innych ciłej ne mały na wzhladi, ałe zważały ino na dobro cerkwy, na duszewnoje błaho hromady, pry tim pomysłyły jak tiażku odwiczatełnost' pered Bohom i lud'my pry nadawaniu prezenty berut na sumninje swoje, to woistynnu ne żadałyby znesenija terna, ałe zrekłybysia i terna samoho, a prawo swoje prezentowanja, jako zabytok dawnych czasiw, i jako prywyłeju serednowiczija i feudałyzma, (brawo) witstupyłyby episkopam wzhladnym, szczoby było riczeju jeszcze najsprawedływszoju.

Ź tych pryczyn prysłuczaju sia do wnesenija, szczoby nad predmetom tym perejty do poriadku dnewnoho. (Brawo i oklaski.)

Marszałek. Poseł Zyblikiewicz ma głos.

Poseł Zyblikiewicz. Zanim się dyskusya nad tym przedmiotem rozpoczęła, nad którym obradujemy, mniemaliście Panowie, że niektórzy z pomiędzy was (wskazuje na właścicieli dóbr) są jeszcze patronami; tymczasem tak nie jest — patronów już nie ma, są tylko uzurpatorowie, tak powiedziano nam w ciągu tych rozpraw. (Gwar z prawej strony, głosy z lewej: tak jest.)

Przed dyskusyą mniemaliście Panowie, że prawo patronatu posiadacie na mocy tego, że przodkowie wasi byli dobrodziejami kościoła; dowodzono nam jednak, że to nie prawda, tamci byli także uzurpatorami tylko tak jak wy. Mniemaliście przedtem, że posiadacie prawo patronatu na mocy praw kościoła i praw ludzkich: i to nie prawda; podług zdania poprzednich mowców posiadacie to prawo tylko na mocy uzurpacyi, i nie wiem dla czego wyraźnie nie wypowiedziano, na mocy gwałtu. Wszyscyśmy mniemali, że patroni pełnią swoje obowiązki względem kościoła, a jeżeli nie dobrowolnie, to zmuszeni exekucyą władz politycznych, pokazuje się jednak, że i to nie prawda; nikt nie pełni obowiązków patronatu! Mamże odpowiadać na takie poniewieranie praw i instytucyj kościelnych, na poniewieranie praw boskich i ludzkich? Nie Panowie! na to nie mogę odpowiadać, bo zaszedłbym tam, gdzie zaszedł x. Sanguszko, chociaż może zanadto tłumaczył się ze swego uniesienia. Kiedy we Francyi wyszła ze szkoły komunistycznej teorya: „*La propriete c'est le vol*“, nikt tam nie brał jej na seryo, nie wiele też zastanawiano się nad nią; u nas jednak przyjmuje się ona, tłumaczą ją na język krajowy, a pierwszym jej wyrazem były przed kilku laty „lisy i pasowyska“, dziś zaś występuje ona w innej postaci, a mianowicie w postaci uzurpacyi patronatu. (Wielka wrzawa — głośne oklaski i brawa z jednej strony, z drugiej wołania: do poriadku.)

Poseł Zyblikiewicz wśród wrzawy: Niech xiąże Marszałek będzie łaskaw bronić mego prawa do głosu.

Marszałek. To jest osobista opinia, wypowiedzenie jej nie może nikogo obrażać.

Poseł Zyblikiewicz. Pomijając inne ustawy kościelne i świeckie, czyż prawo patronatu nie jest uświęcone nawet tem samem prawem, które nam narzuciło ternę? A jednak od wszystkich mowców przeciwnej strony, z wyjątkiem x. Dobrzańskiego, nie słyszeliśmy nic innego, jak że to uzurpacya, nawet nazwa patrona jest podług nich uzurpacyą! Czy to nie na jednoż wychodzi, co „*la propriete c'est le vol*“, czy owe krocie petycyj w których chodziło o „lisy i pasowyska“ nie pochodzą z tego samego źródła? Odpowiadać szczegółowo na te inwektywy, na tę poniewierkę praw boskich i ludzkich, byłoby (mowca zatrzymuje się), lecz wolę nie dokończyć. Na to nic nam nie pozostaje, jak tylko zgrozę i oburzenie wyrazić, ażebyśmy nie potrzebowali w ciele prawodawczem takich rozpraw dzień w dzień słuchać! Do czegoż użyto kwestyi o ternie? czy z wyjątkiem x. Dobrzańskiego wówił kto przypadkiem o ternie? Bynajmniej. Użyto tej kwestyi tylko za pretext, aby kwestyonować prawo patronatu, sięgano więc do historyi, aż do Kazimierza Wielkiego, aby jak zawsze nakręcać fakta historyczne! Dla tego moi Panowie! nacóżby się zdały bliższe rozprawy? Jeżeli więc zabrałem głos, to jedynie dlatego, aby wyrazić zgrozę i oburzenie, jakiemi niewątpliwie wszystkich ten rodzaj rozpraw przejmuje. (Huczne oklaski w Izbie i na galeryach.)

Marszałek. X. Pawlików ma głos.

Poseł x. Pawlików. Tylko wże w tym predmeti buło mowy, i kryłoszanyn Dobriański osobenno tak jasno nam toj predmet wytołkował, że ja do jeho wymownych sliw ne mohu uże niczoho dołożyty, bo i ne maju toj pretensyi, żebym do tak wymownoho besidnyka mihł jeszcze iz skudnoho własnoho zasobu bud' szczo dodaty. Korotko widpowim nasampered p. Zyblikiewiczowy, że zgroza taja jeho jest meni ciłkom jasna, i ciłkom mene ne zastanawlaje, jest bo ona: *de re perdita*, yły *de re perdenda*, otże musyt buty zgroza i oburenyje tam, hde ne ma syły. (Brawo z prawej strony.) Skazaty i to muszu p. Zyblikiewyczowy, że patronat jest ciłost', a prawo prezentowania czast' toji ci-

łosty, tomu potreba dalsze siahnuty, i ne mož besidowaty o prezentowanyju, ne siahajuczy i do samoho prawa patronatu.

Poseł Zyblikiewicz. To znaczy płacić, a nie mieć żadnego prawa.

Poseł x. Pawlików. Ja choczu teper ricz z inszoho ciłkom stanowiska predstawyty. Dwoch iz poperednych besidnykiw wyrazyło sia, że żalijut, zabyrajuczy hołos w toy sprawi, teper i ja tretyj skażu, że żaliju nad tim, że taja sprawa tutka wnesena zistała.

Głosy z lewej: Tak, tak (zamieszanie).

Marszałek. Proszę nie przeszkadzać mowcy — gdyby nawet odchodził od rzeczy, to jest rzeczą Marszałka napomnieć go.

Poseł x. Pawlików. Otże nad tym żaliju, że taja sprawa zistała wnesena, i jeszcze żaliju nad tym, że komisya wprowadyła ju w toj sposib, w jakij ju własne wprowadyła, t. j. nad zistawłenyjem samoho toho wnesku nad sposobom sprawozdanyja — nad tym ciłym argumentom, kotoryj podobno i doskonałym nazwaw kniaź Sanguszko i uże i podiakowaw za to p. referentowy; no ja ciło ne mohu pryznawaty sia do toy wdiacznosty, i duże uboliwaju nad tym, szczo nemohu takož i podiakowaty za sprawozdanyja sostawłenyje. Ałeż bo ricz szła o skasowanie terna, to toj argument jak ho pan sprawozdawcia sobi tut sostawył, ciłkom neokazuje toho, że terno maje ustaty — ja budu staraty sia jeszcze i dowesty toje. I nad tem żałowaty, że taja kwestya tak chutko do nas pryjszła na stił, bo sut' kwestyji innyji nahlaszczyji, obszczyji, jak n. p. kwestya o jazyci — czerez wsich Pałati za nahlaszczu uznana, a od mnohych tyżdnej uże zalahajuszcza, kotra preciń ne prychodyt na stił. Protywno że kwestyja taja specyjalna duże chutko pryjszła na stił, a może i nedywowaty sia, że komisya mohła tak skoro z neju sprawyty sia, bo pan wneskodatel jest zarazom i sprawozdatelom jeji. Pryznaju sia, że sprawozdanyje komisyi o tom wnesku jest' seho roda — szczo najmeńsze mohło my sia wydawaty — buty sposibnym do toho, ażeby dowesty, „że terno suszczestwowaty ne może.“

Komisya mowyt, że terno maje buty skasowane — no pytaju sia: czymże to motywuje? Pan sprawozdatel howoryt w swoim sprawozdanyju nasampered o tom, szczo jest prawo patronatu — dalsze: o sud'bi patronatu w riżnych czasach, — o wprowadżeniu ohranyczenyja — a tu pozwolu sobi dodajuczy skazaty, że kromi ohranyczenyja w dekreti p. d. 25. Lutoho 1788., majemo jeszcze odno poperednijsze ohranyczajuszcze rozporiadżenyje z d. 12. Lutoho 1784. — dalsze stawyt sprawozdanyje dowody naprotyw tomu ohranyczenyju terna, ałe dowody wziatyji ne iż samoho włastywoho suszczestwa riczy, że dobro cerkwy pid takym ohranyczenyjem bud' jak terpity musyt, hde jest *cardo rei* — potomu w konsekwencyji swoich dowodiw, promawlaje za znesenyjem toho neluboho terna, jeszcze ne wspomynajuczy niszczo o szkodżeniu toho terna dla cerkwy — toje bo w sprawozdanyju nikto ne znachodyt (brawo) — mowyt dalsze, jakyi miry użyto w ciły skasowania suszczestwujuszczoho terna, o udaremnenyju odnesenyja sia krajewoho Wydiła, wpered do Ordynaryatiw potom i do samoho św. otca, i nawodyt obszyrno powody neudaczy seji, i prychodyt nereszti do konkluzyji oś takoji: „Wysokij Sojme! jesły seho dnia naprużajem wsi naszi syły, aby wo wsich hałuziach naszoho zakonodatelstwa wwesty polipszenije, nowyji ustawy zaprowadyty, łychyji usunuty, meńsze wadływyji isprawyty, to tym ochotnijsze powynnyśmo prystupaty do usunenyja praktyki, protywłajuszczoj sia ustawam suszczestwujuszczym, a wylahłoj w czasach absolutnych i policyjnych, kotoraja uże dalsze ne powynna pereszkadżaty rozwytiju sia w ciłoj swojej syli prawnomu sostojanyju. Odżeż znesenyje terny okazuje sia koneczným (!)“ Odże to wse, *quod erat demonstrandum*,“ a że iz takoj demonstracyi włastywo wypływaje, szczo nicz ne wydemonstrowano, to pryznast' meni kożdyj, kto toju ricz iz wskazanoho stanowyszcza tak jasno wydyt, jak ja ju ponymaju! (Śmiech ogólny z lewicy — brawo z prawicy.) Dalej jeszcze mowyt sprawuzdajuszcza komisya, jakim by sposobom tutka wybraty dorohu, daby taja terna znesennoju buła, i obyraje — jak baczyte — dorohu petycyji do Jeho cisarsko-korołewskoho Wełyczestwa i do Rymu do Jeho światosty Papy.

Ja teper wernu do swoho, i skażu wam moji panowe! że istynno ne wydżu, szczoby tim tutka wydemonstrowano z riczy samoj potrebu skasowania terna; jest tilko dowid pronadżenyj z mnohowikowoho użytku, jest dowid dla patroniw, kotoryji właśni buły w prawi toho użytku, ałe ho nema iz potreby yły szkody dla samoj cerkwy, dla kotoroj własne prawo toje suszczestwuje. W dalszym swoim wywodi komisya w sprawozdaniu howoryt, że terna suszczestwuje od absolutnych i policyjnych czasiw — czyż moji panowe uże toje, szczo tohda i kołyś złoje buło,

chotiajby i za wspimnenych czasiw, maje konieczne i teper złym buty?

Stanowysko tak patroniw jak i episkopiw zdaje sia meni tutka buty jednakowym — bo episkop musyt w tim wzhładi podaty ruku kolatorowy, a tim jeszcze bilsze kolator episkopowy, hde ide o jednu i tuju samuju cil światoji cerkwy.

Wże ne mohu znaty toho, jak można tutki pereczyty, że episkop ne bude jaśnijsze znaty, łutsze wyjasnyty, kotoryj świaszczennyk sposibnijszyj? Ja tim ne choczu skazaty, jakoby kolator ne rozumił wybyraty świaszczennyka sposibnoho, bo sut panowe proświszczennyi, ałeż istynno ne moż wzderżaty sia, szczob ne skazaty, że i meży nymy — meży kolatoramy, — sut' tak samo na nyskim stepeny proświszczenyja jak mnoho z innych klas towarystwa, i po bolszoj czasty ne syła rozumijut— *exceptis excepiendis* — osobływo lude, pryjszowszyji ni z toho ni z owoho do majetku i posiłosty, a tohda moji panowe! w duchownych riczach — każdyj musyt meni toje przyznaty — że najkompetentnijszym i najlipszym sam ino episkop byty musyt. Jesły wże on troch kompetentiw postawyt, tohda z bezpecznostеju kolator iły patron, uże spustyty sia może, szczo każdyj iz ułożenoho terna odpowidnyj, a meży troma proponowanymy koneczno oden musyt buty — kotoryj uże sowerszenno, dobru cerkwy odpowidaje, iły jest toji „*dignus*", i jeszcze takoż „*idoneus*" osobływo dla toho mistcia, dla kotoroho stojit w propozycyi — a ne, jak to x. Ruczka ino wo obszcze skazał „*de idenoitate*" — i istynno jest to tutki *cardo rei.* (Brawo.) Ne możływo dopustyty, szczoby episkop obsadżajuczyj — ne chotił daty takoho świaszczennyka na parocha, kotryj pid każdym wzhladom jest „*dignus et idoneus*" na pastyrya czeredy chrestyańskoj — bo znaje on najlipsze, hde i jakoho świaszzennyka daty. Z tim sohłasyt sia pewno moi panowe! i każdyj patron, kotryj po chrystyańsku mysłyt, i bolsze mu łeżyt na serciu, prawdywoje dobro cerkwy, niż jeho stanowysko w kraju innoje, yły bud' jakyji wzhlady postoronnyji — ne religijnyji, — i tohda on z proponowanych troch bude mihł łekko wybraty, bez bojazny uronu dla swoho prawa kolatorskoho; takiy kolator, kotryj ne bude wchodył aby uwzhladniuwaty mihł ino jakiji własnyji swoji interesa, kotryj ne bude sia pytał, n. p. czy kompetent umije wista dobre hraty iły ni, czy win trymaje rusku gazetu, lub czy win Światojurec i t. p., tylko kotoryj żadaje i chocze jeno dobroho prychodnyka — i zdibnoho świaszczennyka dla cerkwy. (Brawo.) Otżeż moi panowe, komuż toje dobro cerkwy bilsze na serciu łeżyt jak ne episkopowy, kotoryj pewne — z druhoj storony, wsiu pidstawu maje, aby ne wybyraty i ne stawyty w terno takoho świaszczennyka, kotoryjby był nehodnym słuhoju ołtaria? Ja ne znaju szczo znaczyt se, jakoby czerez terno buło ohranyczene toje prawo kolatoriw, wszak ino tohdi, kołyb treba wyberaty tylko z 1 a ne z 3 — to rozumiłbym toje ohranyczenyje — ałe na szczoż teper — koły meży tymy troma najłutszymy, zawsze jednoho zdaje sia meni i po mysły swojej, i po upodobaniu, wybraty można?!

Dalij howoryt komisya, że terna, „z czasiw absolutnych i policyjnych wylahła sia" — istynno o terni toho ne budu pereczyty — i ne wspimnu, czomu ino pered 1848. hodom — abo i pered 1861. hodom czasy tohdasznyi zwały sia czasy absolutnyji i policyjni — chotiaj poprawdi i dneś policyja dijstwuje i łybon' dijstwowaty bude i w buduszcze.

To mene ciłkom ne perekonuje, jesły terno w absolutnych i policyjnych czasach wylahła sia, szczoby ono mało buty zminene dla toho, bo i na czymże staje p. referent osobenno, i z czoho to policyjno-absolutnist' samoho terna chocze wywodyty? Oto na tym, szczo x. Naumowycz uże prytoczył, t. j. że tohda buło ohołoszene postanowłenye terny w r. 1847., na tot czas pidpysawszyj sia na nym prezydent Krieg zrobyw dodatok nemyłoho wrażenyja (czyta):

„Jesłyby szczo do politiczeskoho zachowanyja sia kandydata zachodyło jakoje somninyje, to schocze Wasze prawoschodytelstwo udaty sia o izjadenyje do dotyczaczoho starosty i pr . . ."

Ja pidnoszu to dla toho, bo uważawjem, że hosp. sprawozdawca zrobyw tutki dwyżenijem i wskazanyjem uwahu pry besidi posła Naumumowycza jakoby chtiw powisty: „pid tym wzhladom nedokińczywjeś wsio" — tomu teper ja choczu dokińczyty. Jesłyby ciła syła argumentacyi buła w tym punkti — to prawda, że bułaby to policyjnist' i absolutnist' i ja sohłasywbym sia z hosp. Pietruskim — ałe hospodyn sprawozdatel mowyt w wywodi (czyta): „Podajuczy syje rozporiadżenyje do publycznoy widomosty, jeśm perekonanyj, szczo i t. d." a dalsze szczo mowyt (czyta): „mużamy otłyczajuczymy sia intełygencyjeju, pobożnestyjeju, dobroditełeju i prydannosteju dla prawytelstwa i pr . . ."

Hospodyn sprawozdatel zdaje my sia sam sia zbywaje, bo jesły mowyt, szczo wylahła sia taja in-

stytucyja terny w czasach **absolutnych policyjnych**, a tuju zasadu chocze dowesty tym, szczo w ostatnym ustupi rozporiadżenyja prezydijalnoho napysano jest; to na neszczastie wywodyt dalsze, że prezydent Krieg ne potrebowaw dodawaty ostatnoho swoho ustupu, tomu, że prawytelstwo maje mić i bude maty prawo nalihaty na to, aby wykluczeni były wsi iz kompetencyji, kotoryji jemu nemyłyji — a jesły wże p. sprawozdatel sam tak howoryt, to tym sposobom szczo do poperednoho twerdżenyja i sam sia takoż zbywaje. Widomo, że rozporiadżenie prezyd. Kriega, a włastywo toj poślidnyj ustup, ne może stanowyty ciłoj argumentacyi i treba jej szukaty wyższe, tam mowyt hospodyn Krieg że budut maty ordynaryaty sposibnist widznaczojuczymy sia inteligencyjeju (czyta): „pobożnosteju, dobroditełeju, prydannosteju dla prawytelstwa i t. d.“ obsadżowaty parafii. (Brawo).

Dalej ne bude howoryty o patronach, bo wże pereszkodyłoby sia tim samoj riczy, no szczob widstupaty od nej — jak panowe choczete — budu tylko howoryty o kolatorach, kotori prezentujut, a odnako jeszcze choczu ino wspimnuty o tim, że istynno sut' patrony hidni i szczyri dla cerkwy — a tam, de sut' takii, o zaprezentowaniu łychym mowa buty ne może; — ne budu ich zwaty patronamy, tylko kolatoramy, i skażu to, szczo uże mij poperednyk skazaw, że ne welykie czysło jest czesnych, a czest' komu czest' — ałe na to nemoż sia ohranyczyty i tomu każu, że mnoho jest i nehodnych, a każu toje ne dla toho, żeby złom za złe sia widpłaczuwaty, bo wże ne raz w toj Pałati złe doświdczuwaty musyłyśmo, no ja newidpłaczaju sia, tylko każu jako pryczynu, dla kotoroj my nechoczemo **toho ohranyczenyja błahoditelnoho** znesty, bo ne znachodiat sia tutki taki, kotoryby prawo prezentowania ohranyczaty chtiły, chrań Bożе; ani taki, kotoryi to prawo chotiłyby maty zistawłene w jednoj miri — ałe panowe tu znachodiat sia takij, kotoryji toje prawo prezentowania jeszcze do bilszoho wyższoho znaczenia pryprowadyty żełajut, a to znaczyt **tworyty prywileji** — ja odnako dumaju, że ne na czasi teper wotowaty nad prywyłejamy, kotorji naj sobi uże spoczywajut w hrobi, (Niespokoj wielki), jak tośmy kołyś popered w toji Pałati, iż druhoj storony wypowidżeno czuły. Ja dałeki jeśm osporywaty szczo komu należyt, tim że protywlu sia teper rozszyrenyju prawa prezentaciji, i tak n. p. ne skażu nicz protywnoho o propinacyji, bo ona jest własnist' a własnosty, żaden prawyj Rusyn osporywaty ne bude; i myłyt sia p. Zyblikiewycz, że my mysłymo socyalnej kwestyji wywołuwaty, koły choczemo zapereczaty prawa a ne baczymo na toje, szczo za tim prawom stojat należytosty. My ino ne choczemo **prywyłeju jenszoho roda**, ne choczemo prywyłeju pry sprawach cerkownych. I znowa choczemo my toje uzyskaty ino dla sebe, bo musyte pryznaty, szczo maje pryczynu dywnu naszoje stanowyszcze tutki, a toju jest „**złożenije naszoji Pałaty.**“ Idemo moji panowe dwojakimy dorohamy, a na toje połe czomuś prawytelstwo nas sprowadyło, dla toho i do jednoj ciły ne prychodymo.

No skażu uże, bo toje odnoho razu poperednijsze x. Łozinskii skazaw, jake sredstwo tut bułoby najlipsze? (Wesołość.) Wertaju znowu dalsze howoryty szczo do wnesenija komisyi, ałe proszu darowaty, jesły słowo to moje znowu bude terpke, stane nepryjemne. Pryhaduju że koły nedawno pered 2ma czy 3ma zasidaniamy my w §. 14. instrukcyi dla Wydiłu krajewoho zawotowałyśmo, i panowe tam terno pryznały, poneże bułyśte za tim, ja odnako i pryjateli moji nebułyśmy, i p. Laskowski ne buw za tim — zawotowałyśmo tam odże, aby dla obsadżenia stypendyjnych miść predkładały komuśbud terno, to panowe bud'te sprawedliwyi, a koły obmeżujete druhych swoimy ternamy, pozwolte i, dajte aby i was obmeżowano podobnoju propozycyjeju terna. (Brawo.)

Maju jeszcze powisty i szczo do Wydiłu krajewoho naszoho, kotoryi w kwestyji traktowanoj, zdaje my sia, perestupył hranyci swojej dyłatelnosty, a może zanadto rewnym chotił sia okazaty w pereprowadżeniu toji kwestyi. Tut peredomnoju właśni sprawozdanije z perszoj kadencyi Sojma z r. 1861. r. a, mistce dotyczne zaraz pereczytaju. X. Ruczki wnesenije o terni na parafii buło widdane 26. Cwitnia 1861. r., i tohoż dnia p. referent Smarzewski, pereczytawszy mnoho wnesenyji, perszyj postawył wnesok toj x. Ruczki (czyta):

„Jest więc wniosek x. Ruczki, ażeby ograniczenie do ternum prawa prezenty było zniesione.“ I 20 takich wneskiw dalij (czyta): wnesky posłiw Samelsona, Boczkowskoho, Dubsa, Rogawskoho, Zyblikiewicza, Polowoho i t. d. kinczyt tak (czyta):

„Wnoszę raz jeszcze w imieniu komisyj, aby Wysokie Zgromadzenie poleciło oddać te wszystkie podania do Wydziału krajowego bez bliższego oznaczenia, co ten Wydział z niemi zrobić ma, w

każdym razie Sejm na najbliższem swem zebraniu rozporządzi niemi.“ Odże tu mowyt sia, szczo nymy Sojm rozporiadyt, ałe ne Wydił.

Jesły Wydił krajewyj tuju kwestyju uważaw w Sojmi za skinczenu; jesły to uważaw, że Sojm uże upoważnyw jeho, aby kroki czynyw czy do Cisaria czy do Otca św., to toho — wedla mene — ne zrobył tak, jak mu Sojm poruczył, a jesły bilsze zrobył, to może z horływosty wełykoj, ałe to pewna, szczo ne mał i do toha upoważnenyja. Wydił maw ino predłożyty wsi wnesky, a tak i toj o kotorom besida, do dalszoho rozporiadżenyja Sojmu. Moji panowe! to buło tak pryniate, bo czytajemo w sprawozdanyju na storoni 533 (czyta):

„Kto jest za wnioskiem komisyi, raczy powstać (wszyscy powstają)“; a nawet uwahu na toj wnesok x. Ruczki tohda ne zwerneno, bo ważnijsze zdawał sia p. Zyblikiewyczowy buty wnesok x. Łozińskoho w sprawi sprodawania dibr kameralnych i oden tylko wnesok toj buł pidnesenyj, reszta ni, i zawotowano precin w toj sposib: „Kto za poprawką p. Zyblikiewicza, raczy powstać.“ Nikt ne powstaw. „A kto za wnioskiem komisyi? Wszyscy powstali.“ Tym sposobom moi panowe, toje wnesenije tohda zostało uchwałenym. Sojm sam kazaw onoje sobi predłożyty nazad do dalszoho rozporiadzenia.

Głosy. Teraz stało się to osobnym wnioskiem.

Poseł x. Pawlików. Teraz — ałe jak buło persze rozporiadżeno? Tomu buły podiłanyji perszii kroky Wydiłu krajewoho, w czasi tom jeszcze, koły on nebuw upoważnenyj tyji diłaty. Dalej choczu wskazaty jeszcze na bezskutecznist' i tomu na nepraktycznist' toho wnesenija. Komisya mowyt wyrazno o diłatelnosty Wydiłu krajewoho, jakoby win buw upoważnenyj. Wydił w horływosty swojej odnosył sia do ordynariatów wsich. Szczoz mu tam skazano w ordynarjatach? skazano po zapytaniu sia wyższe tak (czyta):

„Szczo stołycia apostolskaja do wydania predpysanyja, praktyku powyższu uchylajuczoho, na teper newydyt sia spowodowanoju.“

Udawał sia do prawytelstwa. Szczoż mu tam skazano? Oto, że ne wydyt prawytelstwo potreby zminy swoho patentu z dnia 9. Marcia 1847., i że Wydił ne jest upoważnenyj, bo Wydiłowy nebyło to pryporuczeno wid nikoho, i perszyj punkt w riszenyju jest: że prawytelstwo ne może uważaty Wydił krajewyj jako połnomocznyka patroniw ciłoj Hałyczyny — i tomu ricz jasna, że tu ne mihł buw takij rezultat wypasty, jesłyby buło widomo, że Sojm dał takoje pryporuczenyje, a Wydił krajewyj to preporuczenije Sojma izpołniaje, bo jesłyby krajewyj Wydił maw pryporuczenije Sojma, kotoryj w imeny ciłoho kraju diłaje, tohda bezpeczno riszenyje prawytelstwa wypałoby było inaksze. P. referent robyt dedukcyji ślidujuszczyji w swoim sprawozdanyju. — I tak pokłykuje sia p. referent w uwahach, kotrymy motywuje swoje diło, nasampered na fakt zdiłanoi krywdy patronam czerez wprowadżenyje terna, mowyt dalej p. 6. (czyta):

„Szczo ohranyczenyje prawa patronatu do terny riwnaje sia jeho sowerszennomu znesenyju“— szczo uże oczewydno mnoho uwełyczeno — a w p. 8. (czyta): „szczo Sobor trydentskij boronyt na riżnych misciach prawo patroniw myrskich, a imenno i symy słowamy, kotorymy naczynaje sia IX. hława sesyi XXV. *de Reformatione: Sicuti legitima Patronatuum jura tollere, piarque fidelium voluntates in eorum institutione violare equum non est*“; ałe proszu dalsze dokinczyty — stoit bo tam (czyta): „*sic etiam, ut hoc colore beneficia Ecclesiastica in servitutem (quod a multis impudenter fit) redigantur, non est permittendum.*“

Po tim szczo x. Ruczka tak krasno, prawdywo jak profesor na prelekcyach skazaw — oczewydno o kleri łatyńskim — win kompetentnym do toho jest, bo członom toho samoho kleru tomu może buty tu najlipszym ricznykom, ałe szczo do kleru ruskoho, to muszu buty jeho twerdżenyju ciłkom protywnyj; tu własne chtiłby ja, żeby po wtoroj czasty osobenno tii mnoju zacytowanyji słowa koncylium trydentskoho zastosowaty, bo skażym sobi prawdu, jaki sut' jenczyji ciły, dla kotrych choczete terno usunuty, jak ne połitycznyi? (Głosy: Nie, oho!...) A jesły ne połitycznyi, (głos: moralne) to jakiż innyj — bo pewno i ne cerkownyji — a to pozwolit nam, żebyśmo dosmotryły toji hołky, kotra w syli nas ukołoty. Moi panowe, my w perekonaniu jenszom, a negacyja sama niszczo tu wam nepomoże. Zabywałybyśmo samychsebe, prykładałybyśmo niż do sercia, abyśmo chotiły na to prystaty bez wzhladu — czy bude bilszostyju zawotowane toje znesenije terny, czy ne, czy bude pryniaty czy ne toj wnesok komisyi. (Niespokój.) My znajemo i neraz czuwstwowałyśmo uże, szczo to znaczyt, buty w menszosty protiw bilszosty w tej Pałati, i teper zhryzemo toj hirkij orich zawotowania bilszo-

sty, ale znajte, szczo Rusy precin ne zabijete, bo ona ne dast' sia samochit' umertwyty. (Gwar, — brawa z prawej. — Głosy: do rzeczy.)

Ja właśnie howorju do riczy. To jest prawda, a że prykra, to ja tomu ne wynowat. (Głosy: ne prykra.) Jesły Ruś boronyt swoi prawa tak w narodnom, jak w cerkownom wzhladi, tu de cerkow z narodom jest tak sylno zwiazana, to znajte moi panowe! że ne można jej toho za złe wziaty, i ne można jej toho zapereczyty ani wzboronyty, chot' byśmo i ne mały nadii, żeby nasza menszist' kołykolwek uwzhladnena buła. (Brawa).

Szczo do x. Ruczki choczu ino jeszcze skazaty korotko, aby Wys. Izbu ne nudyty (brawo z lewicy), że x. Ruczka, bud' szczo win skazaw, ne buło to wypowidżeno tak, żeby x. Kuryłowycza w zasadach zbyty. Ja uże ne budu sia nad tim zastanawlał, ino zistawlu to tomu mowci, kotoroho win jako najperszoho zaczepył, — tilko x. Ruczci skażu po drużesku, że win o tim ne może besidowaty u nas mnoho, bo ne znaje sostojanyja naszych cerkwej ruskych, tomu howoryty ino może o sostojanju kosteław w zapadnoj czasty kraju; ale x. Kuryłowycz odpowist' zasadnyczoj storony, jesły Wys. Pałata pozwołyt to jemu. (Głosy: Nie, nie można, debata zamknięta.) To Wys. Pałata może uchwałyty usunenije zamknenyja dyskusyi.

Głosy. Nie, nie!

Poseł x. Kuryłowicz. To budu pry specyalnoj debati howeryty.

Marszałek. Specyalna debata nie ma miejsca, bo tu jest tylko jeden paragraf do uchwały wniesiony.

Poseł x. Pawlików. Ale sut' dwa ustupy. (Głosy: — Nie, tylko jeden ustęp.) Kinczu moju besidu tim szczo sowerszenno zhadżaju sia z momimy pryjatelamy, szczoby nad tym wneskom komisyi perejty spokijno na poriadok dennyj. (Brawo z prawej.)

Marszałek. Sprawozdawca ma głos.

Poseł x. Kuryłowicz. Proszu o hołos. (Wrzawa.)

Marszałek. Dyskusya jest zamknięta. (Głosy: dyskusya zamknięta.)

Poseł x. Kuryłowicz. Znaju że dyskusya jest zamknena, ale poneże mowca poperednyj nazwaw mowu moju kommunistycznoju, to ja proszu, jesły jest słusznist', u Wys. Izby, ażeby dyskusya buła na nowo otworena i meni hołos udiłenyj, szczobym widpowił tym mowciam, kotorii na protyw mene howoryły. (Ponowna wrzawa i głosy: nie, nikt nie nazwał!)

Marszałek. Nie słyszeliśmy, żeby było osobiście powiedziane; to wiemy, że tylko było w ogóle przez mowcę przytoczone.

Poseł Zyblikiewicz. To com powiedział, nie było osobiście powiedziane.

Marszałek. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Pietruski. Rzecz, którą tu na stół wnieśliśmy, tak na pozór jasna i pojedyńcza, przybrała takie rozmiary, jakich istotnie nigdy spodziewać się nie było można, a mianowicie widzę przeciwników moich tam, gdzie myślałem że będę mieć moich sprzymierzeńców; widzę ich tam gdzie ich ani prawa kościelne, ani kanony nie stawiają.

Najpierw zwracam się do x. Pawlikowa, który atakował konsekwentność w tym sprawozdaniu, a zwracam się do niego najpierw dla tego, ponieważ on był tym jedynym, który do rzeczy mówił, jakkolwiek argumenta nie były przekonywające, to przynajmniej ma tę zasługę, że mówił o sprawozdaniu. (Wesołość w Izbie i brawa).

Poseł x. Pawlików. Dziękuję.

Sprawozdawca p. Pietruski. Wszyscy inni panowie z przeciwnej strony czują zapewne, że przeciw argumentom w sprawozdaniu przytoczonym nie mogą nic ugruntowanego przytoczyć, bo prawda nie da się nigdy zmienić w nieprawdę; a przeciwnie to, co nieprawdziwe, choćby najpiękniejszemi argumentami pokryte, nigdy prawdą nie będzie. Otóż na te argumenta tamtych panów później odpowiem.

Jeżeli przejdziemy sprawozdanie Wydziału krajowego, to widzimy, że się składa z dwóch części, to jest z części historycznej i z części wywodowej. Pomijam część historyczną i zrekapituluję tylko pokrótce wywód w sprawozdaniu zawarty.

Sprawozdanie żąda, żeby prawo patronów było im napowrót oddane, a właściwie żeby te szlaki, którymi te prawa patronów są pokryte, były z nich zdjęte, zatem prawo patronów było tak czyste, jak kościół je nadał.

Opiera się Wydział krajowy na Soborze trydenckim, który wyraźnie powiedział, je jeżeli patronat jest laikalny, patron ma prawo wybierać z wszystkich tych, którzy za zdolnych i godnych uznani zostali. Trwało to postanowienie przez tyle wieków, a dopiero w roku 1847. ograniczenie tego prawa nastąpiło w ten sposób, iż patronowie nie wybierają już wszystkich za godnych i zdolnych uznanych, ale tylko trzech przez biskupa podanych.

Lecz już po 8. latach Jego ces. król. Apost. Mość nasz Najj. Pan, który pragnął kościół nasz uwolnić od więzów i nadać mu autonomię jaka kościołowi należała, zawarł z Ojcem św. konkordat, w którym powiada:

„Przywracają się nazad przepisy soboru trydenckiego co do patronatów“, a do tego w artykule XXXV. dodał, „że wszystkie w tych czasach pod tym względem wydane prawa, rozporządzenia i zlecenia, w jakiejbykolwiek bądź formie one wydane zostały, znoszą się.

Otóż, jeżeli konkordatem tym przepisy soboru trydenckiego zostały przywrócone, a wszystkie przepisy i prawa, które się jemu sprzeciwiają zostały zniesione, toć z niemi i terna usunięta.

A teraz pytam się po pierwsze: czy krytyka x. Pawlikowa jest i może być ugruntowaną? a po drugie: jakim sposobem można chcieć zatrzymać ternę, a właściwie sprzeciwiać się jej zniesieniu, kiedy ona przez Ojca św. i Jego C. K. Apostolską Mość już została zniesioną?

Dla tego i Wydział krajowy nie domaga się, nie może się domagać zniesienia terny, jak to w sprawozdaniu jest wyraźnie powiedzianem; domaga on się tylko, ażeby praktyka sprzeciwiająca się ustawom kościelnym i świeckim została usuniętą.

Ten wywód wytłumaczy wam także panowie, diaczego—oparci na prawach kościelnych i świeckich— nie spodziewaliśmy się w tej jedynej sprawie natrafić na opozycyę ze strony teraźniejszych oponentów, chociaż na ich opór we wszystkich innych sprawach liczyć można.

A teraz przystępuję do odpowiedzi na argumenta reszty przeciwników moich.

Przyznać się muszę, że widząc zapisanych 5 kapłanów przeciw mnie, poniekąd byłem zaniepokojony i zapytałem się, czyli istotnie pojąłem sprawę dobrze i gruntownie, i czyli nie bronią może rzeczy niesprawiedliwej. Miałem słuszny powód do tego zastanowienia się, widząc przeciw sobie 5 mężów fachowych, mężów którzy z powołania swego powinni rzecz tę dokładnie i gruntownie znać. Lecz z zadowolnieniem powiedzieć muszę, że nie znalazłem w całej tej dyskusyi ani jednego argumentu sprawiedliwego przeciw sprawozdaniu, owszem sposób, w jaki przeciwnicy mojego zdania bronili, potwierdził mnie w tem, że po naszej stronie jest słuszność i sprawiedliwość.

Bardzo mi ułatwił moje zadanie szanowny x. Ruczka, który większą część tych zarzutów zwalczył tak dobitnie i z tak wysoką znajomością rzeczy, że mi nie wiele pozostaje do czynienia.

Zwracam się zatem najpierw do x. Kuryłowicza.

X. Kuryłowicz utrzymuje, że przez artykuł XXIV. konkordatu terna nie została zniesioną, albowiem jeżeliby zamierzano znieść tym artykułem ternę, to powiedzianoby i trzebaby powiedzieć wyraźnie, że terna przy obsadzeniu prebend laikalnego patronatu usuwa się. Gdy to nie nastąpiło, więc terna pozostaje. Mnie się zdaje, że sam x. Kuryłowicz nie wierzy w taką argumentacyę (wesołość); bo jeżeli artykuł XXIV. stawia za regułę, że przy obsadzeniu prebend zastosowywane być powinne przepisy Soboru trydenckiego, a co do prebend patronatu laikalnego nie robi excepcyi, więc najprostsza loika wykazuje, że do tych ostatnich prebend zostosowane być winni przepisy soboru trydenckiego; zatem terna zniesioną, bo przepisy te nie znają terny przy prebendach laikalnego patronatu.

Lecz żeby być jeszcze jaśniejszym, przytoczę przykład praktyczny. Dzisiaj kongrua plebanów wynosi 300 złr. m. k. Przypuśćmy że x. Kuryłowicz znajduje się jeszcze na tem szczupłem utrzymaniu. Otóż po upływie jakiegoś czasu wychodzi ustawa tej treści, że kongrua dla wszystkich plebanów podnosi się do 500 złr. Pytam się czy x. Kuryłowicz miałby najmniejsze wątpienie, że i jego dotychczasowe utrzymanie o 300 złr. zostało podniesione do 500 złr.? czy w takim razie powiedziałby, że prawo jest niejasne, ponieważ nie zniesiono wyraźnie dawniejszego przepisu normującego kongruę w kwocie 300 złr.?

Mówi x. Kuryłowicz, że gdy art. XXIV. konkordatu jest niejasny, więc w moc ostatniego ustępu artykułu powinno nastąpić w tym względzie porozumienie się między Ojcem Ś. a Najjaśniejszym Panem. Na to muszę najpierw odpowiedzieć, że artykuł XXIV. jest jasny, a po drugie sprawozdanie nie wnosi ustawy, ale właśnie na podstawie jasnego artykułu XXIV. konkordatu wnosi udać się przeciw nieprawnej praktyce do najwyższych dwóch głów o pomoc. Odpowiedniejszego i więcej odpowiedniego ustawom postępowania nie można już wynaleść.

X. Kuryłowicz utrzymuje, że gdy artykuł XXIV. konkordatu był niejasny, udano się za pośrednictwem kardynała Rauschera do stolicy apostolskiej, a w skutek tego wyszło brewe z 5. Listopada, w którym zatrzymano ternę.

Twierdzenie to jest zupełnem przekręceniem faktów. Konkordat podpisany został 18. Sier-

pnia 1855.; w tym samym dniu zaś wyszedł list kardynała Rauschera do kardynała Viala-Prela. W tym liście domaga się kardynał Rauscher w imieniu Najjaśniejszego Pana o pewne środki ostrożności w przeprowadzeniu konkordatu. Wtenczas o trudnościach co do terny jeszcze mowy nie było i być nie mogło, ponieważ nieprawości tej praktyki Sejm w Galicyi jeszcze nie poruszył. Na ten list z dnia 18. Sierpnia 1855. r. wydał Ojciec święty brewe z 5. Listopada 1855., w którem nie powiada, że terna się zaprowadza, lecz tylko zaleca arcypasterzom, ażeby przy obsadzaniu być ostrożnym, ażeby na parochie nie przypuszczano osób, któreby Jego ces. ap. Mości mniej były pożądanymi. Wykluczanie zaś takich osób nie jet terną, ale exkluzywą, a na tę ostatnią zawsze się zgodzimy.

Pyta się x. Kuryłowicz, czy ci patronowie są istotnie patronami, i odpowiada sobie że: Nie? Na ten zarzut szanowny x. Ruczka odpowiedział wymownie, dokładnie i gruntownie wywodami z historyi kościelnej i z prawa kanonicznego, a ja tylko wskażę na książeczki, które tutaj mam pod ręką (bierze w rękę). Jedna jest szematyzmem duchowieństwa łacińskiego, a druga książeczka zawiera katalog duchowieństwa gr. katolickiego, jaki co roku wychodzi. W tej ostatniej książeczce czytam przy każdej parafii, kto jest proboszczem, a kto jest patronem. Książki te wychodzą z konsystorzów, zasługują zatem przeciw x. Kuryłowiczowi na zupełną wiarę. Otóż w tej książeczce czytam n. p. *Szuparta*: *Patronus D. Agenor Comes Gołuchowski*; *Strussow*: *Patronus D. Wladimirus Comes Baworowski*, i tak przy wszystkich cerkwach znajduję patronów. Jeżeli tak jest to i x. Kuryłowicz przyzna, że są patronowie i patronat świecki (wesołość), inaczej musiałby przypuścić, że konsystorz podał fałszywe daty.

Jeżeli x. Kuryłowicz utrzymuje, że patronatu u nas właściwie nie ma, dla czego utrzymuje to teraz, bo jest wtenczas, kiedy idzie o prawo prezenty patronów świeckich i jego nienaruszalność. Dla czego x. Kuryłowicz i wszyscy inni plebani nie robili tego zarzutu wtenczas, jak szło o wybudowanie budynku kościelnego albo budynku parafialnego? — Takiego zarzutu nigdyśmy jeszcze nie szłyszeli, jak równie nie szłyszeliśmy, żeby kiedy xiądz się wzbraniał przyjąć budynku kosztem patrona postawionego.

Zdaje mi się tedy, że ten zarzut był zupełnie nieuzasadniony.

Lecz i x. Kuryłowicz dopuszcza, że są u nas patronowie, którzy dopełniają wszelkich warunków, jakich najsurowszy nawet partyzant x. Kuryłowicza wymaga, mianowicie wybudowali kościół i dali dostateczną dotacyę, a przecież i tych bierze xiądz Kuryłowicz w czambuł i odmawia i tym patronom należnego im w moc ustaw kościelnych prawa patronatu. Tej konsekwencyi pojąć nie mogę.

Jako jednę z przyczyn, wedle których patronowie mieli utracić prawo patronatu, przytacza x. Kuryłowicz tę, że po największej części dotacya nie jest dostateczną. Dopuśćmy że istotnie dotacya jest teraz niedostateczną, czyż mozna za to patronów do odpowiedzialności pociagać?

Wszak panowie wiecie, że od czasu zaprowadzenia religii naszej ludność się znacznie pomnożyła, a z nią potrzeby kościoła. Później nastąpiły kataklizmy finansowe, które przeprawiły prawie wszystkie fundacye i dotacye o największą część ich mienia. Czyliz patronowi temu winni? Tu nie można patronów do odpowiedzialności pociągać i powiedzieć: „ponieważ dotacya nie wynosi tyle, ty musisz ją uzupełnić.“ Niech zważą nasi przeciwnicy, jakie są dziś ich potrzeby, a jakie były pierwej! Ja pamiętam i znałem proboszczów, którzy na wielkich wsiach w skromnych mieszkali plebaniach, których żony i córki zupełnie inaczej jak dziś się ubierały, bo dzisiaj tam gdzie były podłogi płowe sa parkiety, a córki i żony w aksamity i atłasy się ubierają. Na takie potrzeby nie moze wystarczyć zawsze dochód plebana. Że zaś mimo wszelkich narzekań patronowie ponosili wielkie ciężary dowodzi i to, że czasem nie jednoroczne tylko, ale kilkoroczne dochody właściciela większej posiadłości musiały być obrócone, żeby obowiązkom konkurencyjnym zadość uczynić.

X. Kuryłowicz powiada, że krzywdzą cerkwie przez zabieranie im gruntów. Na to odpowiem mu tylko to, że na to są sądy; jezeli więc patron zabrał nieprawnie grunta erekcyonalne, to pewnie one zostały mu odebrane, gdy się o to sądownie upomniano. A jeżeli z drugiej strony zważymy spory niepotrzebne — spory nieugruntowane przez niektórych parochów patronom wydawane, to niech was to moi panowie nie dziwi, że spory te przegrali — a wtenczas mówić nie można że patron uzurpuje to, o co mu niesprawiedliwy proces wytoczyli, przeciwnie wtenczas paroch uzurpował.

Zwracam się teraz do x. Kaczały, X. Kaczała powiada, że u nas jest wielka różnica między Galicyą wschodnią a zachodnią — bo mianowicie we wshodniej części kraju naszego jest aż dwie narodowości! Przyznam się że ja jeżelibym był kapłanem, nie używałbym nigdy takiego argumenta. — Prawa kościelne nie znają narodowości, bo kościół katolicki jest kościołem uniwersalnym, on nie może w swych rozporządzeniach brać na to względ, że w jednej części Galicyi jest dwie narodowości i powiedzieć: „ponieważ tam jest dwie narodowości, więc niech tam będą inne prawa kościelne jak w całym świecie katolickim"; tego kościół nigdy nie powiedział i powiedzieć nie mógł, bo on wydaje prawa na cały świat.

Najnieszczęśliwiej odwoływał się x. Kaczała do prawa cywilnego utrzymując że tak według praw kościelnych jak według praw cywilnych traci ten swoje prawa, kto swoich obowiązków niedopełnił. — Na nieszczęście powiadam trafił x. Kaczała na mnie, który właśnie jestem jurystą. Otóż muszę mu powiedzieć, że prawo cywilne właśnie przeciwnie orzeka. Mówi ono bowiem, że jeżeli jedna strona przyjętego na siebie obowiązku nie dotrzyma, drugiej stronie nie wolno zrywać kontraktu, lecz tylko mocną jest żądać dotrzymania kontraktu i wynagrodzenia za szkodę doznaną. (Brawo.)

X. Naumowicz nazwał patronat feudalizmem, anachronizmem, x. Dobrzański ograniczeniem władzy biskupa, x. Pawlików liberalismem (x. Pawlików przerywa: nie, nie, nie to ne ja to x. Naumowycz — wesołość w Izbie) . . . tak x. Naumowicz, przepraszam i twierdzi że to prawo jest oparte na niedoli praw kościelnych i że trzeba je zwalić. Moi Panowie — dziwić to musi że ja swiecki człowiek — muszę bronić praw kościelnych (wesołość w Izbie; z prawej oho! takie!) przeciw duchownym (brawo); że nasza sprawa jest sprawiedliwą, to i wy moi Panowie macie to przekonanie gdyż używacie w obronie sprawy duchownej i kanonicznej wszelkich innych tylko nie właściwych argumentów, a któremi być mogą w obec konkordatu tylko argumenta na prawach kościelnych oparte.

Moi Panowie! przypomnę wam tu bullę Piusa IV., wydaną wkrótce po koncilium trydenckim, które trwało od 1545. aż do roku 1563. wprawdzie z przerwami, ale zawsze 18 lat, na którento zbór zjechało sie 260 xiążąt kościoła — a między tymi było 4 legatów, 2 kardynałów, 3 patryarchów, arcybiskupów 25, biskupów 168, opatów 7, prokuratorw 39, i jenerałów pojedynczych zakonów 7.

Ci xiążęta kościoła złożyli całą swoją wiedzę, całą swoją wiarę w tem kompendyum (pokazuje kartę), które znanem jest pod nazwą *sacrosanctum concilium tredentinum*, a Pius IV. ogłaszając to koncylium trydenckie jako ogólnie obowiązujące, wyraża się w swojej buli w następujący sposób. — Bula ta napisana jest w języku łacińskim — nie można jej czytać, ponieważ nie była zrozumiałą, więc postarałem się o przetłumaczenie na polskie odnośnych ustępów (czyta):

„Gdy zaś sam Ś. Synod przez cześć dla Stolicy Apostolskiej, wstępując także w ślady dawnych Soborów, zatwierdzenia wszystkich swoich dekretów, wydanych za czasów Naszych tudzież Poprzedników Naszych, powziąwszy w tym względzie na publicznem posiedzeniu postanowienie, od Nas się dopraszał, My wywiedziawszy się o żądaniach Synodu wprzód z pism i legatów, później po ich powrocie z dokładnego przez nich sprawozdania imieniem Synodu wniesionego, po dojrzałej w tej sprawie z czcigodnymi Bracmi naszymi, Ś. Kościoła rzymskiego Kardynałami odbytej naradzie, wezwawszy przedewszystkiem pomocy Ducha Ś., gdyśmy te wszystkie dekreta jako powzięte w duchu Kościoła katolickiego i ludowi chrześciańskiemu pożyteczne i zbawienne uznali, ku chwale Boga wszechmogącego, zasiągnąwszy zdania i za zgodą tychże Braci Naszych, na tajnem Naszem Konsystorzu zatwierdziliśmy powagą Naszą Apostolską, na dniu dzisiejszym wszystkie owe dekreta w ogólności i w szczególności, i wszystkim Wiernym Chrystusowym ich przyjęcie i zachowanie zaleciliśmy, jakoż także i niniejszem pismem Naszem ku dokładniejszej wszystkich wiadomości zatwierdzamy, tudzież przyjąć i zachować zalecamy. Rozkazujemy także pod świętem posłuszeństwem i pod karami jakie święte kanony stanowią, tudzież innemi cięższemi, podług woli Naszej ustanowić się mającemi, nawet pod karą złożenia z godności, wszystkim i każdemu z osobna czcigodnym Braciom Naszym, Patryarchom, Arcybiskupom, Biskupom i jakiejkolwiek innej godności kościelnej Prałatom, jakogobądź stanu, stopnia, dostojeństwa i godności, chociażby nawet kardynalstwem byli zaszczyceni,

aby te dekreta i postanowienia w swoich kościołach, miastach i dyecezyach, w sądzie i zą sądem pilnie zachowywali, każdy z nich podwładnych swoich, w jakikolwiekbądź sposób przynależnych, do ścisłego zachowania zobowiązywał, aby sprzeciwiających się i krnąbnych wyrokami, cenzurami i karami kościelnemi w samych dekretach zawartemi, z zaniechaniem odwołania się karcili, także przy wezwaniu pomocy władzy świeckiej, jeżeliby tego zaszła potrzeba."

Kończy bula następującym sposobem:

„Prócz tego dla uniknienia przewrotności i zamieszania, jakieby ztąd powstać mogły, jeśliby każdemu wolno było wedle widzimisię swojego objaśniać i tłumaczyć dekreta Soboru, powagą apostolską zabraniamy, wszystkim tak duchownym osobom jakiegokolwiek znaczenia, stanu i stopnia, jakoteż i świeckim jakąkolwiek godność i władzę piastującym, a to Prałatom pod karą zabronienia im wstępu do kościoła, innym zaś jakimkolwiekbądź pod karą klątwy, ażeby nikt bez powagi Naszej nie ważył się w jakikolwiek sposób czynić uwagi, dodatki, przypiski, lub jakikolwiek inny rodzaj wykładu dekretów samego Soboru, ani też cokolwiek pod jakąbądź nazwą stanowił — nawet pod pozorem mocniejszego dekretów stwierdzenia, albo wykonania, lub też pod jaką inną osłoną. Jeśliby się zaś komu zdało, iż coś jest niejasno wyrażone, albo postanowione, i z tej przyczyny potrzebowało objaśnienia lub jakiegoś postanowienia, tedy niech przystąpi do miejsca, które Pan obrał, mianowicie do Stolicy Apostolskiej, mistrzyni wszystkich wiernych, której powagę także sam Sobor Święty z takiem uznał uszanowaniem. Objaśnianie albowiem i rozstrzyganie wątpliwości i sporów, jeśliby jakie powstały z tych dekretów, jak to także sam Ś. Sobór postanowił, pozostawiliśmy sami sobie, będąc gotowymi, jak tenże w tem słusznie Nam zaufał, wszelkie potrzeby Państw opatrzyć w sposób jaki się Nam zda najdogodniejszym; uznajac mimo tego wszystko za żadne i niebyłe, coby pod tym względem inaczej przez kogokolwiek, jakiegobądź znaczenia z wiedzą lub mimo wiedzy uczynić się zdarzyło."

A zatem idąc za tą bulą mając przytem za sobą wszelkie prawa, my z komisyi odwołujemy się do Ojca świętego i Najj. Pana, i tę rzecz przed nich wytaczamy. — Przeciwnicy zaś nasi, chociaż dobrze wiedzą, że prawa patronów są pokrzywdzone wbrew woli kościoła, chcą zgruntu to prawo obalić, a nawet nie przedkładać tego spora Ojcu Ś. i Najj. Panu.

Czy ja zatem słuszność miałem mówiąc, że stoimy na przemienionych stanowiskach, zostawiam to ocenieniu Wysokiego Sejmu.

Wypada mi jeszcze zwrócić się do posła Demkowa.

Poseł Demkow wniósł projekt, aby prawo prezentowania było rozłożone na całą konkurencyę. (Głosy. — To ne należyt do predmetu.) Przepraszam, ja jestem sprawozdawcą i mam wolny głos. Niech poseł Demkow i ci Panowie, którzy wniosek ten poparli, zważą, że sprawa nasza jest już dziś i ich sprawą, że jeżeli my dziś tego wniosku nie przeprowadzimy, jeżeli my prawa patronatu nie uwolnimy od terny, i nie oczyścimy go z tych szlaków — to chociażby Sejm zawotował potem że prawo patronatu przenosi się na całę konkurencyę — nie będzie konkurencya z tego prawa nic miała, tak jak dziś patronowi z niego nic nie mają, podadzą im tak jak dawniejszym patronom ternę, co znaczy tyle jak nic.

Zdaje mi się że ten przedmiot dosyć jest wyczerpnięty i niepozostaje mi nic więcej, jak tylko wniosek komisyi zdać Wysokiemu Sejmowi i prosić o jego przyjęcie. (Huczne i przeciągłe oklaski w Izbie i na galeryi.)

Marszałek. Przystępujemy do głosowania; przed wszystkiem postawię do głosowania wniosek x. Kuryłowicza, aby przejść do porządku dziennego — kto za wnioskiem przejścia do porządku dziennego, zechce wstać. (Mniejszość.) Jest mniejszość. Następuje wniosek komisyi, może referent zechce odczytać.

Sprawozdawca p. Pietruski (czyta ostateczny wniosek Wydziału).

Marszałek. Kto jest za tym wnioskiem, zechce wstać. (Głosy. Prosimy o otwarcie specyalnej debaty.) Skoro jest tylko jeden paragraf nie ma specyalnej debaty. (Większość.) Jest przyjęty. (Głosy. Prosimy zaraz o trzecie czytanie).

Sprawozdawca p. Pietruski czyta jeszcze raz.

Marszałek. Kto za przyjęciem tego wniosku w trzeciem czytaniu, zechce wstać. (Większość.) Wniosek przyjęty. Posiedzenie jutro o godzinie 11tej.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku x. Kaczały o kominiarzach.

2. Sprawozdanie komisyi administracyjnej o środkach przeciwko zarazie na bydło.

3. Sprawozdanie Wydziału krajowego o wniosku x. Stempka w sprawie księży wikaryuszów.

4. Sprawozdanie komisyi funduszowej w sprawie fundacyi ś. p. Skarbka.

Posiedzenie zamknięte.

(Koniec posiedzenia o godzinie w pół do 4tej z południa.)